Nr. 144 (Wydanie popołudniowe). We Lwowie piątek dnia 3 maja 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:
z jednorazową przesyłką: rocznie . . 30 K — h, kwartalnie . 7 . 50 ., miesięcznie . 2 . 50 .
z dwurazową przesyłką: rocznie . . 36 K — h, kwartalnie . 9 . — ., miesięcznie . 3 . — .
W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy. Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po 1½ hal. Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

„Pieśń i dzwon".

Lwów 2 maja.

Przyzwyczajeni jesteśmy do rozkładczej, szkodliwej roboty *Słowa Polskiego*: pismo to krótką ma za sobą przeszłość — ale w tej niedługiej przeszłości ma wiele momentów, w których rozmyślnie działało na szkodę kraju i społeczeństwa, albo dla zadowolenia osobistej ambicji jednostek, albo służąc przewodniej swej myśli, t. j. rozkładowi.

Pomimo tego nawet w tem piśmie, w którem niedawno temu podawali sobie dłonie skonfederowani, p. Daszyński i p. Stojałowski, nie spotkaliśmy równie oburzającego artykułu, jak refleksje na temat awantur ulicznych i ich sprawców, w ostatnim numerze *Słowa*.

Podczas gdy socjaliści wypierają się tych wypełzłych z ciemnych nor bohaterów, którym nie myśl jakaś, ale, jak w wielu wypadkach policyjnie stwierdzono, przyświecała prosta chęć rabunku, gdy p. Mokłowski publicznie zapewnia, że partja robotnicza walczy w obronie swych interesów na legalnym gruncie, i nie godzi się na środki takie, jakiemi walczyły „bezimienne żywioły" — *Słowo Polskie* nietylko usprawiedliwia tych łotrzyków, ale oburza się nadto na tych — którym wybito szyby! — Zdaniem *Słowa Polskiego* „ten dźwięk tłuczonych szyb, powinien w nas (!?) inne budzić uczucia, niż w przeciętnym mieszczuchu (!). Myśmy powinni odczuć pobudki (?) zrozumieć źródło, pojąć, że oni inaczej nie umieli (!!) dać znać o sobie. To był ich choralny śpiew (!) to był ich pożarny dzwon (!).

No! zaiste piękny śpiew i piękny dzwon — ale co prawda jest to śpiew, któremu *Słowo* chętnie akompanjuje i dzwon, którego ten organ próbował już oddawna dzwonić. Natomiast dla tych, którym ci „śpiewacy i dzwonnicy" wybili szyby, którym porobili dotkliwe szkody, dla tych, którzy potracili nietylko chleb ze straganów, ale zegarki z kieszeni, ma *Słowo* tylko pogardliwą groźbę i woła: „Nie zwracam się do tych, których w egoizmie zasklepieni powtarzają uparcie i z oburzeniem: szyby nam potłukli! **Tak jest... potłukli szyby waszych okien, boście się niemi odgrodzili od nich i wiedzieć nie chcieli, że idzie taka fala ludzi ciemnych i głodnych."**

Przyznajemy, że rzadko podobnego nie czytaliśmy dotychczas nawet w skrajnych pismach socjalistycznych! Nawet agitatorzy socjalistyczni nie idą tak daleko, ażeby w tym wypadku usprawiedliwiać rękę, która — jak poetycznie powiada *Słowo* — „sięgnęła po kamień i zadzwoniła (!!) nim w szybę, jakby wołając: ratunku" (?).

Nie dajemy więcej cytatów, zdaje nam się bowiem, iż te już wystarczą, aby udowodnić, jak wstrętną ze stanowiska narodowego i społecznego jest robota *Słowa polskiego*! Każdy zrozumie, jak szkodliwe skutki może mieć na przyszłość ten cynizm, usprawiedliwiający najbrutalniejszy gwałt i rozpasanie ulicznych tłumów.

A wszystko to podlane sosem perfidji, bo na te żądań pracy. Tej pracy żądają wszyscy, w tym kierunku jednoczą się usiłowania władz społeczeństwa i ludzi dobrej woli — ale właśnie pracy tej nie pragną bynajmniej ci, którzy bili szyby i kradli, co się dało. Broniąc praw ludzi do życia i pracy, nie należy ich mięszać z kanalją, która ma rozbójnicze instynkty, a pierwsi socjaliści powinni zaprotestować przeciw takiemu identyfikowaniu pozbawionego roboty robotnika z tym, który biednej przekupce ukradł, co miała na straganie, lub kelnerowi jakiemuś złoty zegarek!

Inteligentna zaś część publiczności naszej powinna artykuł ten *Słowa* uważnie przeczytać, a wówczas otworzą się jej oczy na to, jakim ukrytym celom służy to rzekomo polskie pismo...

Nowa taryfa adwokacka.

W dniu 29 kwietnia odbyło się we Wiedniu posiedzenie plenarne niższo-austrjackiej izby adwokackiej, na którem zdarzył się dość niezwykły i sensacyjny fakt. Oto prezydjum izby i cały jej wydział złożyły swe mandaty. Powodem tego wyłącznym jest wypracowany przez ministerstwo sprawiedliwości i do prezydjów sądowych dla zaopinjowania przesłany projekt nowej taryfy adwokackiej, który właśnie ma wywoływać wśród adwokatów tamtejszych formalne wzburzenie umysłów. Wedle rzeczonego projektu, a w myśl objawionych z wielu stron życzeń, czynności adwokackie w cywilnych sprawach spornych — nietylko te, które skutkiem swej pojedynczości i powtarzania się dopuszczają przecięciowe także oszacowanie, ale wszystkie wogóle przed sądem cywilnym — mają być ocenione i wynagradzane wedle stałej taryfy. Sami adwokaci — dodajemy nawiasem, że zdając o tej rzeczy sprawę z pism wiedeńskich, możemy tylko palestrę tamtejszą mieć tutaj na myśli — domagali się jakiejś taryfy, wobec tego, że bardzo często sądy pozawiedeńskie obniżały wartość istotną pracy adwokata w danym jakimś procesie — nieraz bardzo skomplikowanym i wielkiego nakładu wysiłków i odpowiedzialności wymagającym — a wogóle panuje tam co do wymiaru rzeczonej wartości zupełna niejednolitość. Tymczasem obecny projekt rządowy takiej taryfy, zupełnie zawiódł oczekiwania adwokatów, gdyż zdradza formalne zapoznawanie stosunków realnych, w tej mierze panujących. Stąd wśród *barreaux* niższoaustrjackiego ogromne teraz rozgoryczenie.

Taryfa w mowie będąca jest — jak zapewniają tedy gazety tamtejsze — ogółem biorąc ryczałtową (pauszalową), nie ocenia bowiem kosztów poszczególnej czynności awokata w sporach cywilnych, lecz oznacza należytości ryczałtowe za cały proces, lub poszczególne tegoż fazy Dalej rozpada się na różne kategorje. Nasamprzód więc idzie należytość za całą sądową albo pozasądową czynność adwokata — z wyjątkiem rozprawy sądowej — od pierwszego udzielenia informacyj począwszy. Pozycje tej należytości stopniują się wedle sum wartości spornego przedmiotu i wynoszą w trzech klasach, wedle liczby mieszkańców danego miasta ustanowionych, od minimalnej kwoty wartości 100 koron, po 6, względnie 5 i 4 korony. W miarę wzrastania wartości rzeczonej, wzrasta też taryfa od 100—2000 k. na 26, 24 i 22 k.; do 100.000 za każde 2000 k. o 2 k. więcej, a przy kwotach po nad 100.000 za każde 2000 o 1 k. *plus*. Otóż wymiar ten mienią pisma wiedeńskie wprost śmiesznym, gdyż w dodatku obejmuje on właśnie bardziej skomplikowane wypadki procesualne, a dla zwykłych czynności, jak np. pożyczkowych, wekslowych itp. nawet połowę tylko tej taryfy ustanawia. Twierdzą też malkontenci tamtejsi, że autorowie projektu rządowego najwidoczniej nie mają dokładnego wyobrażenia o istotnym stanie rzeczy, jak to adwokat musi niejednokrotnie poświęcić mnóstwo czasu, cierpliwości i swej jurysprudencji, aby z mniej inteligentnego klienta — w jego własnym interesie — wydobyć niezbędne dla procesu szczegóły, odnaleść zaginione nieraz dokumenty, wyszukać świadków, skonstruować pismo sporne itp. Razi ich również sposób stopniowania się taryfy. Mianowicie w miarę urastania wartości (po nad 100.000 k.) spada tam cena wynagrodzenia adwokata, co na to wygląda, że stosunkowo biorąc miljoner, spór o krocie lub miljony toczący, znacznie mniej ma swemu rzecznikowi zapłacić, aniżeli ubogi klient, o setki lub parę tysięcy k. się procesujący.

Póty jest mowa o należytości ryczałtowej, teraz zaś przechodzi projekt do taryfy dla rozpraw (tz. audjencyj) sądowych. Tutaj znowu ustanawia on należytość 1½ raza tak wielką, jak pierwsza, więc n. p. 27 k. przy 1000 k., a dajmy na to przy miljonie koron tylko ⅓ *per mille!* I za tak nędzną zapłatę — wołają adwokaci wiedeńscy, a prawdopodobnie ich koledzy po za niższą Austrją podzielają w zupełności tę indygnację — musi oddawać całą swoją naukę i wiedzę, którą zdobył sobie przez 12 lat studjów prawniczych, po mnóstwie egzaminów i długiej praktyce kandydatury adwokackiej! Analogiczne należytości ustanawia projekt rzeczony dla II. i III. instancji, dalej w postępowaniach egzekucyjnych i manifestacyjnych. A już najmniejsze są one w postępowaniach konkursowych. Za zastępstwo ogółu wierzycieli i za całą czynność administracyjną, masy konkursowej, postępuje taryfę — przy masach zinwentowanych — od 1000 kor. do 100.000 kor., kwotami od 60 kor. do 1000 kor. W miarę dalszych kwot wynosi 1%, przyczem np. nieruchomości o tyle tylko podpadają pod rachubę, o ile wartość ich przenosi ciężary tabularne. To znaczy — wielkie zero, gdyż człowiek, który popadł w konkurs, postarał się o to chyba przedtem już, iżby jego tabula była do granic niemożebności obciążoną.

Zarzuty swoje przeciw projektowi rządowemu streszczają adwokaci niższo-austrjaccy w tem krótkiem, ale wymownem twierdzeniu, że mianowicie ta nowa taryfa jest chyba na ruinę zupełną adwokatów obliczoną.

Z Paryża.

(*Od naszego korespondenta.*)

Paryż 27 kwietnia.

(*Jeszcze o Sienkiewiczu. — Autor „Quo vadis" — plagiatorem! — Depesza z Chicago. — Odczyt W. Gasztowtta. — Sztuka Hervieu'go i nowości teatralne. — Zanik twórczości. — Opinja Biörnstjerne-Biörnsona*).

Nie przypominam sobie nazwiska żyjącego pisarza, które tak nieustannie byłoby na ustach wszystkich ludzi inteligentnych we Francji, jak nazwisko autora „Quo vadis". W tej chwili, na wzór dzienników włoskich, pisma paryskie poczynają drukować fantazyjne rozmowy reporterów ze Sienkiewiczem. Niedawno znalazł się na szpaltach *La Patrie* interwiew, przeprowadzony rzekomo w Bordigherze, lecz na pierwszy rzut oka zdradzający fabrykat miejscowy. Reporter tym razem jest tak nieuczciwy, że wkłada Sienkiewiczowi w usta zwierzenia, których znakomity pisarz z pewnością nie czyniłby przed obcymi ludźmi. — Inne zaś pismo, *La Republique* przepowiada znowu Sienkiewiczowi „skałę tarpejską", stwierdzając, że „ze wszystkich stron podnoszą się głosy, które wykazują, z jakich źródeł czerpał sławny autor polski, gdy pisał „Quo vadis". Surowy krytyk wymienia całą literaturę, jak: „Ostatnie dni Pompei" Lyttona, „Fabiola Wisemana, „Meloenis" Boniketa, „Akte" Dumasa (ojca), „Antychrysta" Renana itp. Zbliża się godzina — woła krytyk francuski — w której wielki pisarz polski ujrzy się nazwanym zręcznym plagiatorem". Że wszystkie te głosy mają za podstawę zawiść, — jaką w autorach francuskich budzi niebywałe powodzenie dzieł Sienkiewicza — o tem wiedzą wszyscy. To też ostatnie głosy krytyków przebrzmiały bez echa. O wiele natomiast więcej interesuje się publiczność wiadomością, że Sienkiewicz rozpoczął studja do nowej powieści. W pismach tutejszych pojawiła się nawet depesza z Nowego Jorku (niewiadomo, czy prawdziwa), iż jakiś wydawca w Chicago ofiarowuje znakomitemu pisarzowi po 1 franku i 25 centimów za każdy wyraz nowej powieści. W tej cenie tom wyniósłby przeszło miljon franków, honorarjum, jakiego nie otrzymywał dotychczas żaden z pisarzy świata.

Aby skończyć z wiadomościami o Sienkiewiczu, dodam jeszcze, że w sali Tow. geograficznego mówił ubiegłego tygodnia prof. Wacław Gasztowtt o naszym pisarzu. Odczyt urządzony był staraniem paryskiego, międzynarodowego stowarzyszenia studentek, a wykład prelegenta zjednał mu gorące uznanie słuchaczów.

Ostatnie tygodni przyniosły nam wiele nowości teatralnych, a z tych najwięcej interesu obudziła sztuka Pawła Hervieu pod symbolicznym tytułem: „Course du flambeau", który ma oznaczać oddawanie przez jedną generację drugiej pochodni życia. — Sztuka jest twarda i przygniatająca, jak wszystko, co wychodzi z pod pióra Hervieu'go. Autor zdaje się młotem wykuwać słowa, a ostrym nożem rozcinać dusze. Przedstawia trzy generacje kobiet, matki i dzieci. Matka poświęca wszystko dla córki, a ta znowu wszystko poświęca dla męża. Dzieci nigdy nie wywdzięczają się rodzicom. Niewdzięczność to bolesna, nieubłagana, lecz konieczna. Matki nie umieją się z nią pogodzić, ani w sztuce Hervieu'go ani w życiu i jak w życiu, tak w sztuce leją łzy obficie. — Sukcesu scenicznego sztuka mieć nie będzie, albowiem wymaga pewnej intelektualności ze strony słuchaczów.

Wogóle jednak nawet w piśmiennictwie dramatycznem daje się spostrzegać zanik twórczości. W sezonie zimowym różne teatry wystawiły kilkadziesiąt sztuk nowych; niektóre wyszły z pod pióra znanych firm, jak: Lavedan, Brieux, Abel Hermant, Capus, Hennique, ale nawet najlepsze z nich nie występują poza szranki banalności. Są to zręczne roboty bez natchnienia.

Przed pięciu dniami otwarto Salon niezależnych malarzy. Ale i tutaj, jak na *vernisage'u* salonu na polach Marsowych, imponuje nie jakość, tylko ilość płócien. Jeżeli są dzieła znakomite, to płótna, lub rzeźby mistrzów doby wczorajszej. Młodego talentu z wyższym polotem szukałbyś napróżno, chociaż, jak ci młodzi umieją malować, jak potrafią rysować formy — bez ducha!

Niesłusznie przeto oburzyła się prasa na Biörnstjerne-Björnsona za to, co wypowiedział o dzisiejszej kulturze inteligentnej Francji. Przyznaje on wprawdzie Francuzom nader wysoką kulturę umysłową i artystyczną, lecz twierdzi, iż swą zupełną nieznajomością dorobku duchowego innych narodów, wyłączyli się z ogólnej rodziny europejskiej. „Z jednej strony — mówi w artykule, który zamieściła paryska *Revue Blanche* — mamy Stany Zjednoczone Europy, coś w rodzaju Cosmopolis, z drugiej — wyodrębniona Francja, oddzielona od Europy murem chińskim".

Nazwać *la grande nation* europejskiemi Chinami, — to obraza niemała. A jednak nauka jest zasłużoną. Francuz istotnie przywykł przodować wszystkim i nie spostrzegł się, że produkcja umysłowa innych narodów nietylko mu dorównała, ale w wielu kierunkach go przewyższyła.

Awans majowy w armji.

Wiedeń 2 maja.

Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza:

Przeniesieni zostali pułkownicy: Franciszek Dieil z 36 pp. do 89 pp., Maksymiljan Heyss z 80 pp. do 94 pp.; podpułkownicy: Erwin Mehlem z 58 pp. do 17 pp., Filip br. Rechbach, komendant 9 bataljonu pionierów do 80 pp.; majorowie: Seweryn Ulrich z 26 pp. do do 56 pp. i Henryk Towarek z 1 p. art. dyw. do 40 p. art. dyw.

Pułkownik Emil Versbach-Hadamar, komendant 19 pp. obr. kraj. zamianowany komendantem brygady piechoty obr. kraj. w Pradze. Major sztabu generalnego Wiktor Njegovan, szef sztabu generalnego komendy fortecy w Krakowie, zamianowany szefem generalneego sztabu chorwacko-slawońskiego VII obwodu obr. kraj.

Wojskowe krzyże zasługi otrzymali kapitanowie I kl.: Andrzej Jemrić 15 pp., Franciszek Weiss 15 pp., Józef Knie 11 bat. pionierów i kapitan II kl. Wincenty Hlavaček z 3 p. art. forteczn.

Najwyższe zadowolenie wyrażono kapitanom I kl.: Juljuszowi Andresowi 45 pp., Wincentemu Hrochowi 40 pp., Józefowi Lechnerowi 90 pp., Ferdynandowi Susickyemu 40 pp., Wacławowi Chwojce 58 pp., Edwardowi Schlöglowi 80 pp., Edwardowi Trsekowi 10 pp., Janowi Waschakowi 12 bat. strzelców polnych, Fryderykowi Erbenowi 30 bat. strz. pol.; rotmistrzom I kl.: Franciszkowi Innerhoferowi-Innhof 12 p. dr., Konstantemu Dydyńskiemu-Martynowiczowi 11 p. dr., Józefowi Zubrzyckiemu 4 p. ul., Józefowi Cyrus-Sobolewskiemu 4 p. ul., Emeryki Fleischmannowi-Theissruckowi 1 p. ul. i Albertowi br. Abele von und zu Lilienberg 10 p. dr.

Podpułkownik-audytor Eugeniusz Daszkiewicz ze sądu garnizonowego w Wiedniu, zamianowany referentem sądownictwa wojskowego przy XI korpusie. Starszy lekarz sztabowy II kl. dr. Edward Hübl-Stollenbach ze szpitala garnizonowego nr. 7 w Gracu, zamianowany szefem lekarskim garnizonu w Jarosławiu. Lekarz sztabowy i szef lekarski 12 dywizji piechoty dr. Antoni Kirchner zamianowany szefem lekarskim garnizonu w Tarnopolu, a lekarz sztabowy ze szpitala garnizonowego nr. 11 w Pradze zamianowany szefem lekarskim 12 dywizy piechoty.

Złote krzyże zasługi z koroną otrzymali lekarze pułkowi I kl.: dr. Tadeusz Zapałowicz z 56 pp., dr. Teodor Bohosiewicz 95 pp.. dr. Henryk Rump 9 pp., dr. Konrad Majewski 49 pp.

Zastępcami lekarzy asystentów zamianowani jednoroczni ochotnicy Efroim Sobelsohn z 4 pp. i Józef Ligęza z 20 pp. obaj przy szpitalu garnizonowym nr. 15 w Krakowie.

Przydzieleni zostali do sztabu generalnego porucznicy: Jerzy Auffarth z 45 pp., Teodor Primavesi i Kamil Hardt z 3 p. ul., Michał Lekes z 13 pp. i Franciszek Bibar z 24 bat. strzelc. pol przy równoczesnem przydzieleniu do służby przy sztabie generalnym obr. kraj.

Do sztabu generalnego przydzielony został napowrót kapitan I. klasy sztabu generalnego Alfred Kochanowski-Korwinau, odbywający obecnie służbę przy 95 pp.

Kapitan I. klasy 30 p. art. dyw. Fryderyk Neumann przydzielony do wojskowego komitetu technicznego, przeniesiony został napowrót do służby przy 30 p. art. dyw.

Porucznik 15 bat. pion. Karol Riml przydzielony do służby przy generalnym inspektorze pionierów, przeniesiony został do 9 bat. pion.

Przydzieleni kapitanowie I. kl. sztabu generalnego: Franciszek Latinik do 13 pp. i Józef Metzger do 24 pp.

Porucznik Ferdynand Burien przeniesiony z 57 pp. do 4 bośniacko-hercogow. pp.

Dalej przeniesieni zostali kapitanowie I kl.: Wilhelm Markart z 45 pp. do 49 pp., Karol Löschner z 77 pp. do 75 pp., Karol Krebs z 57 pp. do 99., Robert Gruszecki z 58 pp. do 12 pp., Aloizy Lax z 31 bat. strzelc. pol. do 24 bat. strzelc. pol, Ludwik Windisch z 4 p. art. dyw. do 10 p. art. korp., Robert Newald z 39 p. art. dyw. do 2 p. art. dyw., Eugeniusz Grandowski z 30 p. art. dyw. do 5 p. art. dyw., Jan Starcevic z 1 p. art. fort. do 2 p. art. fort., Michał Suput z 1 p. art. fort. do 3 p. art. fort,

---

19)

BLANKA HALICKA.

ROZBITKI

POWIEŚĆ.

Pani Lena Rawiczowa, wychowana w wielkiem mieście, nie mogła również, jak Milecki, pogodzić się z warunkami życia na wsi; mąż, którego prócz kart i polowania nie obchodziło nic w świecie, nudził i niecierpliwił ją tylko; dwie małe swe córeczki oddawna całkiem już oddała w opiekę starej bonie Niemce, a sama cały czas spędzała na obmyślaniu przeróżnych strojów i toalet i w braku innych, na bałamuceniu młodych sąsiadów.

Przystojny, wytworny, światowy panicz, był więc dla niej wielce pożądaną zdobyczą i jemu też, znudzonemu wsią, zniecierpliwionemu chorobą żony, flirt z ładną i sprytną kobietką przedstawiał się jako nader miła rozrywka.

Coraz więc częstszym gościem bywał u Rawiczów, witany coraz milej przez piękną panią. Mąż nie zdawał się nic spostrzegać, owszem, jak się często w takich razach zdarza, był z nim w najlepszej przyjaźni. Tymczasem w całej okolicy mówiono już wiele o tym flircie.

Na Sylwestra odbyło się u Rawiczów wielkie polowane, po którem nastąpiły tańce. Między zaproszonymi znajdowała się też Irena, która słysząc już od różnych osób o umizgach szwagra do pani Leny, przyjechała tu głównie dlatego, aby przekonać się naocznie, ile być mogło prawdy w krążących wieściach.

Bawiono się bardzo ochoczo. Milecki przybył sam, bo Micia nigdzie już z domu nie wyjeżdżała.

Pani Lena, w różowej, lekkiej sukni z białemi kameljami u gorsu i w bujnych, ciemnych swych włosach, wyglądała ślicznie i niezwykle była ożywioną; nieodstępnym od niej był Milecki, tak, że wszystkich uwagę to zwrócić musiało i ruszano tylko z politowaniem ramionami nad głupotą, czy zaślepieniem Rawicza, który widocznie nie podejrzewał nic i spokojnie siedział przy zielonym stoliku.

Po paru godzinach tańca nastąpił mały odpoczynek; goście wyszli wszyscy do pokoju, w którym był ustawiony bufet, napełniając go w jednej chwili gwarem rozmów i śmiechu; gorąco było tam szalone, Irena więc, wypiwszy tylko szklankę wody, wyszła stamtąd zaraz, chcąc się trochę ochłodzić.

W salonie, w którym tańczono, pozostali tylko muzykanci; korzystając z przerwy, poskładali na stole skrzypce i zajadali smacznie przyniesioną im kolację.

Za salonem był mały gabinecik, oświetlony różową lampą, pełen palm i kwiatów; cicho tam było i tak dziwnie miło w tem łagodnem, rozkosznem półświetle.

Irena odsunęła ciężką pluszową kotarę i nagle stanęła jak wryta.

Na niskiej tureckiej otomanie siedziała obok Mileckiego pani Lena. Obie ręce zarzuciła mu na szyję, a on obejmował ją w pół i gorąco całował jej usta.

— A... przepraszam, jeżeli przeszkodziłam państwu — zabrzmiał od drzwi ostry, zimny, jak stal głos Ireny. — Ale doprawdy jesteście zbyt nieostrożni.

Oboje zerwali się, jak piorunem rażeni, lecz usłyszeli już tylko wybuch szyderskiego śmiechu i dojrzeli znikającą za drzwiami białą suknię.

— *Malédiction*! — zaklął Milecki — to była siostra mojej żony! Nienawidzi mnie i skorzysta zaraz ze sposobności, aby mnie zgubić! Co tu począć, co począć!

A Lena wybuchnęła gniewem:

— Obrzydły egoisto! Myślisz tylko o sobie. Zgubiłeś mnie, skompromitowałeś. Boże, Boże, co będzie, gdy się moj mąż dowie! Jestem zgubiona, zgubiona!

I rzuciła się na otomanę, szlochając.

Milecki tymczasem, nie spojrzawszy nawet na nią, wybiegł szukać Ireny.

Postanowił od razu postawić wszystko na jedną kartę, próbować jeszcze ocalić się bezczelnem zuchwalstwem.

W pokoju, w którym był bufet, Irena stała pod oknem, piękna jak posąg, w swej powłóczystej, śnieżnej sukni, z dwoma sznurami pereł na szyji; obok niej Fela Wilska, hoża, przystojna blondynka i wypytywała ją ciekawie, czemu Jerzy nie przybył na ten wieczorek.

— Pan Orski tak się teraz nigdzie nie pokazuje — mówiła. — I u nas nie był już prawie od roku, dopiero teraz, przed kilku dniami udało się memu bratu sprowadzić go na polowanie. Zdziczał całkiem; pani doprawdy nie powinnaby na to pozwalać!

I mówiąc to z wesołym uśmiechem, patrzyła Irenie szczerze, prosto w oczy swym jasnym, dobrym wzrokiem, przyczem twarz jej świeża rumieniła się coraz mocniej.

Irena dostrzegła to zaraz i zaciekawiło ją to niezmiernie, ponieważ dotyczyło Jerzego — a ona od roku przemyśliwała nad tem tylko, jakby w jego duszy zatrzeć bolesne wspomnienia i powoli, powoli, myśl ta stała się niemal jedynym celem w jej życiu samotnem.

A teraz... tutaj może zakwitało mu nowe szczęście, a on o niem nie wiedział wcale?

Może w sercu tej dziewczyny prostej, skromnej i świeżej, jak bławatek w zbożu, żyło ukryte, serdeczne dla niego uczucie?

Lecz nie miała nawet czasu myśli zebrać, ni wybadać nieco w tym przedmiocie zmięszaną, zarumienioną panienkę, bo oto naraz stanął przed nimi Milecki.

Twarz miał ściągniętą złym jakimś uśmiechem, a w oczach wyraz szyderczego zuchwalstwa.

— *Mille pardons Mademoiselle*, — rzekł uprzejmie, zwracając się do panny Wilskiej — pani wybaczy, lecz mam parę słów koniecznych do powiedzenia mojej *belle-soeur*.

Irena zdziwiona, podniosła na niego swoje wielkie, szafirowe oczy, niezdolna pojąć, czego chcieć jeszcze może od niej ten człowiek, dokąd jest w stanie dojść bezczelność jego.

Przeszli parę kroków, stanęli w drzwiach przyległego pokoju, Milecki z zimną krwią wyciągnął papierosa, zapalił i dopiero po chwili przemówił:

— Przed kwadransem zobaczyła pani przypadkiem coś takiego, co tajemnicę moją i drugiej jeszcze osoby oddało w ręce pani. Wiemy dobrze, jak między nami rzeczy stoją; wojna wypowiedziana na śmierć i życie, nieprawdaż? Ale... może pani dym szkodzi? dodał z całą swobodą i uprzejmością, wskazując na swój papieros.

Irena poruszyła przecząco głową, a on mówił dalej najspokojniej w świecie:

— Wiem, że pani byłaby najszczęśliwsza gdyby mogła zrobić użytek z tego, co widziała, zgubić mnie w oczach żony i jej rodziny. Ale ja pani mówię, panno Ireno, że pani tego nie zrobisz, nie zrobisz! powtarzał wyzywająco.

Jej brwi czarne ściągnęły się groźnie:

— Skąd ta pewność! Jesteś pan teraz na mej łasce i niełasce!

— Pani tego nie zrobi, bo, o ile ja mam zaszczyt być przez panią niecierpianym, o tyle kocha pani Micię. A taka wiadomość, w obecnym stanie jej zdrowia, mogłaby ją zabić od razu. Jeszcze przed paru dniami mówił mi nasz domowy lekarz, że teraz każde gwałtowniejsze wzruszenie musiałoby być dla niej zgubnem. Przyszedłem więc powiedzieć pani tylko, że nie mam potrzeby zbyt martwić się tem, że mnie pani zaszłaś w tak niepożądanej chwili, bo wiem, że mimo wszystko, pani milczeć będzie.

Mówił zuchwale, groził prawie, bo wiedział, że teraz wzgląd na biedną Micię uczynił ją bezbronną.

Mógł bezkarnie w jej oczach drwić ze wszystkiego i łamać wiarę żonie, ona nie powie nic, nic! Wypowiedzianą groźbą, jakby pieczęcią zamknął jej usta.

Słuchała w milczeniu, tylko oczy jej ciemne zapałały się strasznym, pełnym gróźb blaskiem.

— Podły! Podły! Gdyby nie ta biedna Micia, byłabym w stanie zabić cię własnemi rękami. Ale pamiętaj pan, co już raz powiedziałam: strzeż się, bo jakbyś ją skrzywdził, ja potrafię zemścić się strasznie!

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

Edward Weies z 4 bat. pion. do 10 bat. pion.; rotmistrzowie I. kl.: Antoni hr. Bylandt-Rheidt z 3 p. dr. do 5 p. dr., ks. Zdenko Lobkowitz z 1 p. dr. do 7 p. dr.; kapitanowie II. kl.: Józef Wagner z 24 pp. do 88 pp., Juliusz Kilian z 13 pp. do 102 pp., Józef Tiray z 1 p. art. korp. do 7 p. art. dyw., Karol Karda z 6 p. art. fort. do 2 p. art. fort.: porucznicy: Teodor Hyra z 9 pp. do 71 pp., Józef Honzik z 40 pp. do 88 pp., Wiktor Skulina z 55 pp. i Jan Fidrmuc z 58 pp. do 17 pp., Emil Hoch z 77 pp. do 81 pp., Fryderyk Oberbacher z 80 pp. do 47 pp., Adolf Wejmann z 90 pp. do 17 pp., Jarosław Klar z 18 pp. do 58 pp., Aloizy Hodac z 95 pp. do 73 pp., Karol Ziegler z 58 pp. do 43 pp., Albert Eirich z 93 pp. do 12 pp., Kuna Lazarini z 9 p. dr. do 13 p. dr., Robert Kolhanig z 2 p. uł. do 6 p. uł., Jan Hastreiter z 7 p. art. korp. do 32 p. art. dyw., Henryk Boag z 2 p. art. korp. do 11 p. art. korp., Henryk Wiktorin z 5 p. art. dyw. i Oskar Faber z 14 p. art. korp. do 1 p. art. korp., Rudolf Felix z 23 p. art. dyw. do 33 p. art. dyw., Alfred Walcher-Moltheim z 42 p. art. dyw. do 33 p. art. dyw., Karol Pollhammer z 30 pułku art. dyw. do 10 p. art. dyw., Karol Fiedler z 13 p. art. korp. do 32 p. art. dyw., Otto Heidrich z 4 p. art. dyw. do 11 p. art. korp., Antoni Albert z 24 p. art. dyw. do 32 p. art. dyw., Bruno Przize z 31 p. art. dyw. do 3 p. art. korp., Stefan Rozwadowski z 11 p. art. korp. do 9 p. art. korp., Maksymiljan Crammer z 4 p. art. fort. i Rajmund Hauswirth z 3 bat. art. fort. do 3 p. art. fort., Wilhelm Rieger z 2 p. art. fort. do 6 p. art. fort., Kazimierz Pankowicz z 2 p. art. fort. do 3 bat. art. fort., Karol Hoffmann z 3 bat. art. fort. do 3 p. art. fort., Juljusz Fitze z 3 bat. art. fort. do 5 p. art fort., Wiktor Marx z 10 bat. pion. do 7 bat. pion., Alojzy Kibic z 10 bat. pion. do 3 bat. pion., Ryszard Prokopp i Feliks Schlarb z 15 dyw. trenu do 3 p. trenu, Henryk Mildner z 14 dyw. trenu do 1 p. trenu; podporucznicy: Alojzy Waitel z 95 pp. do 61 pp., Bernard hr. Stadnicki z 12 p. uł. do 7 p. uł., Alfred Arnold z 32 p. art. dyw. do 42 p. art. dyw., Milan Jencic z 1 p. art. fort. do 2 bat. art. fort., Henryk Schneider z 1 p. art. fort. do 3 p. art. fort., Fryderyk Entlicher z 1 p. art. fort. do 2 bat. art. fort., Franciszek Kuzian z 11 bat. pion. do 10 bat. pion., Edward Almesberger, Karol Sieber, Franciszek Mildorf i hr. Laurenty Nyary, wszyscy czterej do 15 dyw. trenu.

Podporucznik w rezerwie 11 p. uł. dr. Jerzy Perczel de Bonyhád przeniesiony do 12 p. uł.

Przeniesiony został z wojskowego instytutu geograficznego do służby przy swoim pułku porucznik 15 pp. Karol Monné.

Kapitan I. kl. Robert Obertyński na Obertynie z 53 pp. przeniesiony do służby w Ministerstwie wojny, a porucznicy Tomasz hr. Łubieński z 20 pp. do 31 pp., Hugo Zeitheim z 11 p. art. korp. do 37 p. art dyw. i podporucznik Dismas Pawlikowski z 21 bat. strz. pol. do wojskowego instytutu geograficznego.

Dalej przeniesieni zostali: kapitan audytor 28 pp. Karol Kutschera do sądu garnizonowego we Lwowie: lekarze pułkowi I kl.: dr. Leopold Szyjkowski ze szpitalu garnizonowego nr. 2 w Wiedniu do 57 pp., dr. Stefan Karaś z 57 pp. do szpitala garniz. w Wiedniu, dr. Hilary Ortyński z 5 p. uł. do instytutu wojskowego jazdy konnej w Wiedniu. dr. Izydor Brotfeld z 77 pp. do 1 p. huz., dr. Emil Kałamunicki z 17 pp. do 5 pp., lekarz pułkowy II kl. dr. Franciszek Borecky z wojskowego domu inwalidów w Wiedniu do 3 p. dr., wojskowi intendenci: Józef Pechnik z 30 dyw. piech. do intendentury XI korp., Karol Gerstenberger-Reichsegg z 28 dyw. piechoty do intendentury X korp., Oskar Pulitzer z 11 dyw. piechoty do intendentury 2 korp., wojskowy podintendent Jan Huber z intendentury XI korp. do intendentury 30 dyw. piech.

Przeniesieni zostali: wojskowy oficjał rach. I. kl. Antoni Bazar z intendentury I. korp. do intendentury V korp., wojskowy oficjał rach. II kl. Adolf Wüstinger z intendentury 30 dyw. p. do oddziału rachunkowego minist. wojny, wojskowy oficjał rach. III klasy Hersch Grübel z intendentury dywizji kawal. we Lwowie do intendentury 30 dyw. piech. i Franciszek Ruby z intendentury XI korp. do intendentury 31 dyw. p.

Wojskowi akcesiści wojskowi: Adolf Riha z intendentury 8 korp. do intendentury 2 dyw. p., August Kohn z intendentury 2 dyw. p. do intendentury XI korp. i Emil Jansa z intendentury 4 korp. do intendentury dyw. kaw. we Lwowie.

Wojskowy oficjał prowiantowy III klasy Franciszek Rezac z wojskowego magazynu prowiantowego w Krakowie do wojskowego magazynu prowiantowego w Bilek.

Wojskowy starszy weterynarz I. kl. Teodozy Rücker z 1 p. art, korp. do 41 p. art dyw., wojskowy weterynarz Gottlieb Spitz z 15 dyw. trenu do 1 p. art. korp., wojskowy podweterynarz z 11 p. uł. do 2 p. trenu.

Urlopy otrzymali: rotmistrz I. klasy 3 p. trenu Ryszard Hofbauer i rotmistrz II kl. 3 p. trenu Wincenty Krcek.

W stan pozasłużbowy przeniesieni: rezerwowy porucznik 11 p. uł. Hugo Siegl i rezerwowy podporucznik 58 pp. Józef Just.

W stan spoczynku przeszli: Kapitan I. kl. 2 p. art. fort. Piotr Hodorski i porucznik rachunkowy 57 pp. Szymon Sokolović.

Szarżę oficerską pozwolono złożyć podporucznikowi 1 p. art. dyw. Henrykowi hr. Wodzickiemu.

Ze związku armji zezwolono wystąpić: porucznikowi rezerwowemu 24 pp. Wacławowi Jiraček i porucznikowi 80 pp. Karolowi Kautsky'emu.

Pułkownikami mianowani: w korpusie sztabu gener.: podpułk. Maurycy Czibulka, przy dziel. do pełnienia służby w 18 pp.; w pionierach: podpuł. Jan Fitzner nadkompl. w 4 bat. pion., inspicjent pionierów w Krakowie: Ferdynand Hayek w 54 pp.

Podpułkownikami: major Otto Schmid, nadkompl. w 24 pp., komendant szkoły kadeckiej we Lwowie; Aleksander Czernecki w 9 p. art. korp.

W duchowieństwie wojskowem: mianowany gr. kat. kapelanem I. klasy, kapelan II kl. Jan Filipowski w Krakowie.

W audytorjacie: pułkownikiem-audytorem mianowany podpułkownik audytor dr. Juljusz Albinowski, referent prawny 11 korpusu, przy równoczesnem mianowaniu referentem wyższego sądu wojsk.; podpułkownikiem-audyt. major audytor Władysław Fuchsig we Lwowie; majorem-audytorem kapitan-audytor I kl. Alojzy Smutny w Przemyślu dla Tryestu; kapitanem-audyt. I kl. kapitan-aud. II kl. Franc. Vesely w 80 pp.: kapitanem-audyt. II kl. porucznik-audytor Leon Holzer w 56 pp.; porucznikami-audytorami: kadet rezerw. Wojciech Wójcik w w 9 pp. przy sądzie załogi we Lwowie; kadet rezer. Jarosław Vavra z 90 pp. dla Czerniowiec i Fran. Przikryl z 28 pp. dla Przemyśla.

W korpusie lekarskim: starszym lekarzem sztabowym I kl. mianowany star. lekarz sztab. II kl. dr. Alojzy Czernovicky, komendant szpitala wojsk. w Krakowie: starszym lekarzem sztab. II kl. mianowany lekarz sztabowy dr. Alojzy Junk w 11 dyw. piechoty: — Lekarzami sztabowymi lekarze pułkowi I kl.: dr. Emil Maschka z 10 p. art. korp. przy szpitalu wojsk. w Przemyślu, dr. Antoni Kozorowski w Zagrzebiu i dr. Konrad Majewski z 49 pp. w komendzie 14 korpusu; — Lekarzami pułkowymi I kl. lekarze pułk. II kl.: Walerjan Lux z 80 pp. w 10 p. art. korp., Franc. Woborzil w 90 pp., Ottokar Jeschke z 59 pp. w 1 p. dragonów, Józef Suchy z 76 pp. w 54 pp., Edward Prouza w 24 pp., Maurycy Feld w 30 bat. strzel. pol., Karol Janza w 2 p. drag.; — Lekarzami pułkowymi II kl. starsi lekarze: Ferd. Bauer z 3 p. drag. dla domu inwalidów w Wiedniu, Józef Wagner z 81 pp. w 2 p. art. fort., Hugo Selye z 89 pp., Rudof Horażdowsky z 2 p. art. fort. w 76 pp., Juljusz Pakosz w 3 p. uł.

Skutkiem nie dość wyraźnej stylizacji depeszy, zaszło we wczorajszem doniesieniu naszem o awansie majowym nieporozumienie. Mianowicie majorami mianowani zostali nietylko następujący kapitanowie I kl. w korpusie sztabu gen.: Aleksander Bandian, August Turnau i Edward Tunk, lecz także następujący kapitanowie I kl.: Wilhelm Feliks z pp 92 przy pp. 58, Jan Matura z 54 pp w 15 pp., Alfred Poźniak z 13 w 28 pp., Karol Chmiela z 57 w 92 pp., Marcin Chmielowski m 93 pp., Oskar Schiefer z 90 w 97 pp., Aleksander Bussu z 43 w 41 pp., Jan Władyka z 67 w 95 pp., Franciszak Salibill z 55 w 99 pp, Jan Walter z bat pion. nr. 5 w bat. pion. nr. 9, Antoni Helmar z bat. pion. 10 przy równoczesnem zamianowaniu go komendantem batal. pionierów nr. 2.

W kawalerji zaś rotmistrzowie I. kl.: Rudolf Maschke z p. uł. 6 w p. uł. 4, Aleksader Hatz z 6 w 14 p. huz., Jan baron Hohenbuehel zwany Rasen-Heußer z 7 w 13 p. uł., Jan Frey z 9 w 5 p. drag., Eugeniusz Ruiz de Roxas z 5 w 3 p. uł., August Dischendorfer z 4 w 12 p. drag., Antoni z Ziemblic Bogusz z 11 w 13 p. uł., Franciszek Imhof Innerhofer w 12 p. drag.

W artylerji polowej kapitanowie I. kl.: Wincenty Pillmayer z 5 w 1 p. art. korp., Antoni Pruggmayer z p. art. dyw. 2 w p. art. korp. nr. 1, Ferdynand Moltini Busseti z p. art. dyw. 30 w 4.

W artylerji fortecznej kapitan I. kl. Ignacy Dworak z p. art. fort. w p. art. fort 2.

W korpusie sanitarnym: Franciszek Grimm komendant oddziału sanitarnego nr. 14. W etacie armji kapitan I kl. Antoni Rauch w p. art. kor. nr. 1.

KRONIKA.

Podziękowanie cesarskie. Prezes III Zjazdu dziennikarzy słowiańskich w Dubrowniku, redaktor *Czasu* Chyliński, otrzymał następujące pismo:

„J. E. p. Minister spraw wewnętrznych otrzymał Najwyższe polecenie zawiadomić III kongres słowiański w Raguzie o Najwyższem podziękowaniu za hołd, wyrażony w drodze telegraficznej Jego Cesarskiej Królewskiej Apostolskiej Mości przez Wielmożnego Pana, jako prezydenta tegoż kongresu i wiceprezydentów Hurbana-Vajańskiego i Gabersczeka.

Wskutek reskryptu Prezydjum c. k. Namiestnictwa z dnia 26 kwietnia 1901 r. mam zaszczyt zawiadomić o tem Wielmożnego Pana z prośbą, by zechciał uwiadomić o tem Najwyższem podziękowaniu innych członków kongresu.

C. k. Delegat Namiestnika: *Laskowski.*

Wybór arcybiskupa ormiańsko-katolickiego. Wedle przepisów orm.-kat. kapituły lwowskiej, wybór arcybiskupa musi odbyć się najdalej w trzy miesiące po opróżnieniu stolicy, a wybiera go cały kler archidjecezji, bez względu na stopnie. Wybranym może być również każdy duchowny diecezjalny, chociażby najniższą piastował godność. Duchowieństwo zgromadza się w katedrze ormiańskiej we Lwowie. Tutaj po nabożeństwie przy drzwiach zamkniętych, w obecności komisarza rządowego, następuje głosowanie na trzech kandydatów. Terno to przedkłada się cesarzowi, który jednego (zazwyczaj na pierwszem proponowanego miejscu) mianuje arcybiskupem. W tej chwili duchowieństwo ormiańskie liczy tylko 18 członków, a to duchownych kapitulnych we Lwowie i proboszczów w Czerniowcach, Suczawie, Kutach, Baniłowie Ruskim, Śniatynie. Brzeżanach, Stanisławowie, Łyścu, Horodence i w Tyśmienicy. Najwięcej podobno widoków wejścia do terna posiadają proboszczowie: ks. Moszoro z Kut i ks. Kasprowicz z Czerniowiec, oraz kanonik ks Dawidowicz. Tak przynajmniej zapewniają nas ze sfer, obznajomionych ze stosunkami wśród kleru ormiańsko-katolickiego.

Z uniwersytetu. Pp. Jan Tadeusz Frączkiewicz, rodem z Rzuchowy i Leopold Sałaban z Komarna, w Galicji, otrzymali na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktorów wszech nauk lekarskich, zaś p. Weinheber z Regulic, stopień doktora praw.

Zniżenie stopy procentowej. Bank krajowy zniża od dnia dzisiejszego stopę procentową, jak następuje: 1) Reeskont weksli Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych na $4\frac{1}{2}$ proc., 2) eskont weksli prywatnych na 5 proc., 3) otwarte kredyta: saldo debet na $5\frac{1}{2}$ proc, saldo credit na $3\frac{1}{2}$ proc., 4) Zastaw na papiery publiczne 6 proc.

Nowe czytelnie. Zarząd główny krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej założył w kwietniu nową czytelnię w Woli Gołego (Tarnobrzeg), nadto uzupełnił 20 czytelń dawniej założonych w gminach: Jastrzębia (Grybów), Bóbrka, Wietrzno, Potok (Krosno), Binarowa (Gorlice), Kasina Wielka (Limanowa), Gromnik, Wróblowice (Tarnów), Głogów, Przewrotne, Mrowla, Zabierzów (Rzeszów), Cięcina (Żywiec), Kościelisko (Nowy Targ), Samocice (Dąbrowa), Pisarowce (Sanok), Golcowa (Brzozów), Tarnobrzeg, Wrząsowice (Podgórze), Czarna Wieś (Kraków). Ogółem rozesłał zarząd w bieżącym roku do czytelń 2569 książek, wartości 2056 koron.

Kurs rybacki w Krakowie. Za subwencją komitetu Towarzystwa rolniczego odbędzie się w Krakowie w dniach 22, 23, 24 i 25 maja b. r. czterodniowy, bezpłatny kurs rybacki dla właścicieli ziemskich, hodowców ryb, dzierżawców rewirów rybackich, oficjalistów prywatnych i nauczycieli szkół ludowych.

Program wykładów obejmuje: a) zarys biologji ryb rzecznych i stawowych: b) chów ryb łososiowatych; c) chów karpia, lina, sandacza, szczupaka i węgorza w stawach; d) zasady budowy stawów, urządzenie i prowadzenie gospodarstwa rybnego; e) spożytkowanie dołów torfowych, cegielnianych i sadzawek wiejskich do chowu ryb; f) zasady ustawy rybackiej i gospodarstwa w rewirach rybackich.

Z wykładami połączone będą demonstracje ryb, preparatów, modeli, planów, przyrządów rybackich itp. Ostatniego dnia odbędzie się ewentualnie wspólna wycieczka dla zwiedzenia jednego z gospodarstw rybackich w bliższej okolicy Krakowa.

Mniej zamożni uczestnicy kursu otrzymać mogą na żądanie bezzwrotny zasiłek pieniężny na koszta podróży do Krakowa i z powrotem, tudzież utrzymanie w Krakowie. Zgłoszenia należy przesyłać pisemnie na ręce podpisanego najpóźniej do dnia 11 maja z podaniem nazwiska, miejsca mieszkania i zawodu, tudzież zaznaczyć wyraźnie, czy uczestnik zamierza korzystać z pieniężnego zasiłku. *Z. Fiszer*, inspektor rybactwa.

Walne zgromadzenie Towarzystwa Tatrzańskiego odbędzie się w Krakowie w niedzielę dnia 5 maja br. o godz. 4 popołudniu w salach obrad magistratu. Na porządku dziennym: Rezolucje wiecu zakopańskiego z dnia 3 sierpnia 1900.

Aresztowania w Królestwie Polskiem. Ruch robotniczy, który coraz większe czyni postępy w Królestwie, przybrał tam cechę narodowego ruchu i od lat paru z okazji 1 maja, objawia się publicznemi demonstracjami w Warszawie i główniejszych miejscowościach przemysłowych. Rząd zazwyczaj uprzedza te manifestacje, aresztując przewódców, co też miało miejsce także w dniach ostatnich. Na kilka już dni przed 1 maja rozrzucono w Warszawie, Częstochowie, Dąbrowie, Siedlcach itp. odezwę socjalistyczną, wzywającą robotników do demonstracyj. Odezwa domaga się 8-godzinnego dnia pracy, konstytucji i swobody sumienia. W Warszawie już 28 z. m. rano ulice śródmieścia były przepełnione ludem. Obok dworca kolei wiedeńskiej zgromadził się parotysięczny tłum robotników i podzieliwszy się na grupy, ruszył ku śródmieściu. Policja jednak przy pomocy żandarmerji zamknęła główne ulice i udaremniła pochód. Aresztowano przytem kilkudziesięciu starszych robotników, oraz kilku urzędników fabrycznych. Do większych rozruchów nie przyszło. Tegoż dnia w Częstochowie aresztowano 90 robotników. Donoszą również o aresztowaniach w Dąbrowie i Siedlcach, dokąd wysłano nawet trzy sotnie kozaków z Piotrkowa.

Generał-gubernator Czertkow. O nowym wielkorządcy Królestwa Polskiego dzienniki zamieszczają kilka szczegółów charakterystycznych. I tak, będąc jeszcze gubernatorem woronezkim, kupił on od malarza Wereszczagina, podobno za cenę 30 tysięcy rs, żonę prześlicznej urody, żydówkę z Berdyczowa. Tak nabytej gubernatorowej nie chciały przyjmować damy rosyjskie do towarzystwa. Gdy więc Czertkow został mianowany pełniącym obowiązki jenerał-gubernatora kijowskiego, dał niedwuznacznie do zrozumienia przedstawicielom arystokracji podolskiej i ukraińskiej, że życzy sobie stosunków salonowych ich pań z panią gubernatorową.

To też coraz częściej widywać można było w loży generał gubernatora, w teatrze miejskim, panów i panie z arystokracji polskiej. Chcąc wejść w stosunek z arystokracją rosyjską państwo Czertkowowie szukali utytułowanych zięciów. To też starsza córka wyszła za księcia Gagarina, młodsza zaś za księcia Golicyna, obu oficerów z gwardji, bardzo rozrzutnych, ale niezamożnych. Te honoracje kosztowały i kosztują niemało pieniędzy, zdobytych, jak wiadomo, na malwersacjach przy sprzedaży majątków poduchownych, oraz przy wydawaniu świadectw na prawo nabywania majątków ziemskich w kraju Zachodnim.

Czertkow uchodził za człowieka bogatego, a jednakże następujący fakt rzucił dziwne na tę zamożność światło.

Opowiadają mianowicie, że pierwszym papierem, jaki podpisał nowo mianowany generał-gubernator warszawski, była depesza, o nadesłanie drogą telegraficzną 5.000 rs. a conto pensji.

Przyjazd generała Czertkowa do Warszawy uległ opóźnieniu tygodniowemu, z powodu demonstracyj robotniczych.

Polska piekarnia w Berlinie. Z Berlina telegrafują nam: Polskie towarzystwo piekarzy w Berlinie postanowiło założyć pierwszą polską piekarnię spółkową.

Dola emigrantów. *Hildesheimer Zeitung* ogłasza korespondencję z Hanoweru, stwierdzającą niezwykły dopływ robotników polskich do całej prowincji hanowerskiej. Po raz pierwszy teraz wraz z Polakami z Galicji pojawili się Bośniacy i Chorwaci. Ubiegłej niedzieli policja zająć się musiała losem 156 Bośniaków, którzy od dwóch dni przebywali w budynku dworca kolejowego, nie mając prawie żadnego pożywienia.

Z W. ks. Badeńskiego również donoszą, że po raz pierwszy w tym roku, nadeszły tam liczne partje robotników polskich z Galicji i Królestwa.

Pruskie fałsze. Pod tytułem „Galicyjska nędza nauczycielska" podaje jedno z pism berlińskich tego rodzaju notatkę: „Pewien galicyjski nauczyciel wynajmuje się od szeregu lat wraz z innymi z Galicji przybyłymi robotnikami, jak dzienny robotnik w dominium Janer do robót polnych, aby módz przez lato postarać się o wyżywienie swej rodziny. Z okazji jego zeszłorocznego zajęcia w tym majątku, nadeszła tam od władz morawskich (?) „prośba", aby ze względu na stosunki „nauczyciela", uwalniano go od robót od 1 października, ażeby mógł objąć kierownictwo swej szkoły. W tym roku nauczyciel ten sprowadził i żonę swoją, która się wynajęła, jako — dziewka. Wracając do domu, tyle ci małżonkowie mogą zaoszczędzić, aby przezimować parę miesięcy, bo ich wynagrodzenie za pracę nauczycielską składa się po większej części z bezpłatnego wiktu i odzieży". Chyba nikt temu nie da wiary. Ów „nauczyciel" musi to być prawdopodobnie jakiś oszust, który i Prusaków w pole wyprowadzić zdołał.

Fałszerze banknotów. W sprawie fałszerstwa Bessemera, aresztowała policja wiedeńska trzeciego wspólnika, blacharza Jana Tauberta, zamieszkałego w Bjelinie w Bośnji. Odnośnie do samobójstwa, popełnionego przez jednego ze wspólników Bessemera, Sevina, w Nowym Sadzie, donoszą obecnie, że kiedy Sevin wyczytał w dziennikach o przyznaniu się i zeznaniach Bessemera, udał się do swego adwokata o poradę. Początkowo wypierał się przed adwokatem wszystkiego, następnie jednak przyznał się, że posyłał Bessemerowi pieniądze, wiedząc, na jaki cel są one przeznaczone. Na godzinę przed spełnieniem samobójstwa oświadczył Sevin adwokatowi, że jest ofiarą wymuszenia przez Bessemera. Kiedy go poznał przed dwoma laty, skarżył się Bessemerowi, że stracił pieniądze w nowosadowskiej kasie oszczędności, na to mu Bessemer odpowiedział, że straty te może sobie odbić w 24 godzinach, przez udział w fabrykacji banknotów. Savin dał pierwsze pieniądze na weksel, poczem udało się Bessemerowi wyłudzić od Savina groźbami około 26.000 koron. O zamiarze samobójczym wyrażał się Sevin otwarcie na parę dni przed jego spełnieniem. Pomimo, że przez dwa dni stał pod dozorem policyjnym, przecie udało mu się — po zapłaceniu rano służby — wypalić do siebie cztery razy z rewolweru.

Wyrodna matka. W Wiedniu zdarzył się onegdaj wypadek dzieciobójstwa, niezwykły swoją grozą. Do pewnego młodego małżeństwa przy Schlagergasse przyszła w dniu 20 kwietnia na służbę 20 letnia dziewczyna Marja Gill. Była ona w stanie odmiennym, zapewniała jednak, że jest zdrową i robić może wszystko, co jej każą. Ubiegłej niedzieli nie skorzystała ze zwykłego wychodu, lecz pod pozorem choroby położyła się do łóżka. Ponieważ istotnie było jej gorzej nazajutrz, odesłano ją do zakładu położnic. Tam skonstatowano, że Gillówna powiła dziecię przed paru godzinami, choć się tego stanowczo wypierała. Przyznała się w końcu, ale nie chciała powiedzieć, gdzie je podziała. Policja przedsięwzięła w domu, gdzie Gillówna służyła jak najściślejszą rewizję, ale bez rezultatu, dziecka nigdzie nie znaleziono. Dopiero onegdaj, pani Gillównej, zabierając się do gotowania obiadu, odkryła pod kuchnią trupa noworodka, owiniętego w fartuch i wsuniętego głęboko, aż pod kocieł. Teraz dopiero przyznała się Gillówną, że dziecię istotnie powiła w nocy z niedzieli na poniedziałek i ukryła je rzekomo żywe pod kuchnię. Tymczasem ze śladów na twarzy i szyi dziecka stwierdzono, że przy urodzeniu zostało rękami uduszone.

Z kraju.

Bohorodczany. (*Uczczenie pamięci ks. arcybiskupa Isakowicza*). Wskutek żałobnej wieści o śmierci ks. arcybiskupa Isakowicza zwołał tutejszy marszałek powiatu p. Józef Szeliński *ad hoc* posiedzenie wydziału rady powiatowej. Na niem uchwalono wysłać telegram kondolencyjny do kapituły orm. obrz. i delegację na pogrzeb do Lwowa. W skład delegacji wchodzą marszałek powiatu i 3 członkowie wydziału powiatowego.

Ponieważ śp. ks. arcybiskup ujrzał światło dzienne w miasteczku Łyścu, tut. powiatu, nie dziw, że ten właśnie powiat bardzo odczuł zgon przezacnego kapłana i Polaka patrjoty.

Z budynku rady powiatowej powiewa czarna chorągiew, odgłos dzwonów w dal się rozlega, a rada powiatowa uchwalić ma na najbliższem posiedzeniu stałe utrwalenie pamięci wielkiego zmarłego w formie fundacji w miarę zasobów powiatu.

Cześć i miłość wielkodusznemu rodakowi.

* **Colosseum Thorna.** Od 1 maja nowy sensacyjny program. Katarzyna Bartho, primabalerina z Metropolitan Opera House w Nowym Jorku. Rigo Lajos, nadworny wiolinista. Les 6 Ramoneurs, sekstet wokalny. Trupa Largard, sensacyjni akrobaci. The Klicks, niezrównani ekscentrycy. Molés Fantoches Parisiens, teatr marjonetek. Albany, artysta uniwersalny. The Cleos, komiczny akt napowietrzny. Les Geraldinos, duetyści paryscy. Les 5 Etoiles du Nord, kwintet damski. Elly Florentine, subretka jako motyl. — Codziennie wspaniałe przedstawienie o godz. 8 wieczorem. Co niedzieli i święta dwa przedstawienia o godzinie 4 popoł i 8 wieczorem. — Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Płohna, ulica Karola Ludwika 1 9

* **Wydziały** obu kongregacyj marjańskich zawiadamiają swych członków, że przez cały miesiąc maj odbywać się będzie co niedzieli o godzinie 8 z rana w kaplicy OO. Jezuitów nabożeństwo, na które wszystkich pp. Sodalisów niniejszem się zaprasza.

* **Z kasyna urzędniczego.** W sobotę dnia 4 maja b. r. odbędzie się w nowym lokalu przy ulicy Teatralnej liczba 8, wieczornica przy muzyce wojskowej. Lista otwarta.

* **Ofiary na Jasną Górę** (CXXIV). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: Pp.: Jan Chluba z Pawłosiowa 10 k.; Stow. oszczędności i pożyczek w Niepołomicach z rozbitej puszki składkowej 6 k 36 h.; Lewicka Józefa ze Lwowa, z prośbą o zdrowie 5 k.; K. C. ze Lwowa, z podzięką za doznaną łaskę i prośbą o dalszą opiekę 2 k.; R. Domański ze Lwowa, z prośbą o usunięcie wroga 1 k.; Z. P. z Krechowa 1 k. Razem **25 k. 36 h.**

Poprzednio wykazano (CXXIII) 7.199 k. 66 h., 1 dukat, 26 rs. i obrączka złota, a więc razem **(I—CXXIV) 7.225 k. 2 h., 1 dukat, 26 rs. i obrączka złota.**

Zmarli:

Katarzyna Gałęzowska, zmarła we Lwowie, w 70 r życia.

Antoni Borysiekiewicz, emerytowany starszy radca skarbowy, zmarł we Lwowie w 80 roku życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek z powodu pogrzebu śp. arcybiskupa Izaaka Isakowicza, teatr zamknięty.

Jutro w piątek ku uczczeniu rocznicy Konstytucji 3 maja „Powrót posła", komedja w 3 aktach J. U. Niemcewicza. Zakończy „Halka", akt I opery St. Moniuszki, z panną Esten w partji Halki.

W sobotę popołudniu o godzinie $3\frac{1}{2}$ przedstawienie popularne, po cenach zniżonych, „Powrót posła", komedja w 3 aktach J. U. Niemcewicza. Wieczorem o godzinie 7 „San-Toy", czyli „Gwardja cesarska", chińska operetka w 3 aktach Sidney Jonesa.

W niedzielę popołudniu o godzinie $3\frac{1}{2}$ (po cenach popołudniowych) „Wesoła dwójka", operetka w 3 aktach Ziehrera — Wieczorem o godzinie 7 „Manon", opera w 4 aktach Massenetta. Gościnny występ panny Ireny Bohussówny.

Z teatru. Przedstawienie popularne Dyrekcja teatru, pragnąc jaknajszerszem warstwom, a zwłaszcza młodzieży szkolnej, uprzystępnić poznanie znakomitej komedji J. U. Niemcewicza pt. „Powrót posła", powtarza tę komedję w sobotę popołudniu o godzinie $3\frac{1}{2}$ po cenach najniższych.

Dzienniczek bibljograficzny. Nowe książki, otrzymane przez Księgarnię polską we Lwowie:

Kłosy, dwutygodnik, poświęcony sprawom narodowym, społecznym, naukowym, literackim i artystycznym. Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca pod redakcją Kazimierza Bartoszewicza. Kwartalnie 2 k. 25 halerzy.

Kontrymowicz J. Og. Upominek młodzieży polskiej na wiek XX od 80-letniego starca. 1 k.

Krechowiecki A. Bohdan Zaleski o sobie i współczesnych. (Na podstawie korespondencyj). Odczyt wygłoszony dnia 27 lutego rb. w Krakowie 80 halerzy.

Kulczycki K. O podatkach i egzekucji podatkowej. 1 k. 50 h.

Kuźniarski ks. M. Kazania na niedziele i wszystkie święta i uroczystości. Wydanie drugie. 9 koron.

Kwieciński A. Atlas archeologiczny do historji świętej według zabytków dawnych, dla użytku młodzieży szkolnej. 85 h.

Mutermilch M. Ironja (nowele) 2 k. 60 h.

Ruskin J. Wybór pism I. Malarstwo i poezja, przełożył z angielskiego A. Lange. 1 k. 30 h.

Szelążek A. Nauki apologetyczne do potrzeb i wymagań duchowych inteligencyj. 4 k.

Weinstock S. Czasokresy prawnicze zawarte w powszechnej ustawie cywilnej, handlowej itd 1 k 20 h.

Wesołe monologi I. 7 monologów. 15 h.

Wójcicka Z. Cześć Ci Wieszczu! Djalog wierszem ku czci Adama Mickiewicza. Napisała dla ludu polskiego. Muzyka M. Świerzyńskiego 30 h.

„**Kłosów**" pod redakcją K. Bartoszewicza, wyszedł nr. 3 z doborem artykułów, które najwybredniejsze wymagania zaspokoić może.

„**Requiem" Verdiego**, zostanie odśpiewane w Teatrze miejskim 15 bm. Wykonanie tego arcydzieła ma być hołdem, złożonym pamięci wielkiego kompozytora i dlatego też zaproszono do współudziału lwowskie Towarzystwo śpiewackie „Lutnię" i Towarzystwo muzyczne, które swymi chórami mięszanymi zasilą chóry teatru naszego, a partje solowe wykonają najsławniejsi dziś śpiewacy włoscy: panie Uffreduzzi i Walker, tenor Marconi i bas Navarini.

Sprzedaż djabła.

(*Z izby sądowej*).

(**Telegram „Dziennika polskiego"**)

Czerniowce 2 maja.

Przed trybunałem orzekającym tutejszego sądu kraj. karnego, a pod przewodnictwem radcy Zeidlera, rozpoczęła się dzisiaj rozprawa wielce charakterystyczna. Spowodował ją Józef Chaszczyński, murarz, który w lutym br. wniósł do sądu skargę cywilną przeciw Marji Mizdal, znanej w całem mieście wróżce, o niedotrzymanie kontraktu... A kontrakt był, doprawdy, niezwykły. „U Marji Mizdalowej — pisze skarżący — kupiłem sobie za 170 zł. djabła na 3 lata. Tymczasem do tej chwili ani nabytego towaru, ani zwrotu pieniędzy nie otrzymałem, przeto pozywam ją" itd.

Skargą zajęła się prokuratorja państwa i stwierdziła fakty, które drastyczne światło rzucają na stosunki oświaty w stolicy Bukowiny.

W czerwcu 1898 roku murarzowi tutejszemu, Józefowi Chaszczyńskiemu, skradziono dwie szynki. Słyszał on, że niejaka Marjal Mizdal, kobieta 54-letnia, dawniej izraelitka, obecnie zaś religji grecko-katolickiej, umie wróżyć z kart, „zamawiać" i odgadywać wszystko. Udał się przeto do niej, iżby mu powiedziała, kto jest sprawcą kradzieży. Mizdalowa nie wskazała mu wprawdzie złodziei, ale udzieliła rady, iżby sobie u niej kupił... djabła, żywego, prawdziwego djabła, co będzie mu usługiwał przez trzy lata i przyniesie mu kolosalny majątek. Chaszczyńskiemu propozycja bardzo się podobała, zwłaszcza, kiedy się dowiedział, że dwaj tutejsi majętni handlarze nierogacizny, Borysławski i Sobolewski, także posiadają kupione u Mizdalowej djabły i dlatego powodzi się im tak dobrze. Rozchodziło się tylko o cenę. Targ w targ, stanęła umowa, że Chaszczyński zapłaci Mizdalowej 100 zł., ona zaś da mu „dorosłego djabła," którego jednak po trzech latach będzie jej obowiązany zwrócić. Zwrot zapewnił Chaszczyński słowem „dobrego katolika."

Chaszczyński złożył cenę kupna ratami i wedle umowy, po sześciu miesiącach zgłosił się po djabła. Tu dowiedział się od Mizdalowej, że starego djabła musiała właśnie sprzedać, posiada zaś tylko bardzo młode djabełki i trzeba jeszcze czekać, aż podrosną. Na dowód, zaprowadziła go do piwnicy i przy blasku różnobarwnych świateł pokazała skaczące po ziemi malutkie stworzątka. Chaszczyńskiemu wydały się one wprawdzie młodemi żabkami, ale uwierzył zapewnieniom „znachorki", iż to niemowlęta-djabełki. Teraz Mizdalowa oświadczyła, że trzeba będzie jeszcze dopłacić 70 zł. do ceny kupna, albowiem Chaszczyński musi odbyć „przygotowanie się" do przyjęcia djabła. Chaszczyński spełnił i ten warunek. Złożył pieniądze i począł się „przygotowywać". Stosownie do informacji Mizdalowej, co miesiąc przez dni siedm chodził o północy na cmentarz i z każdego dziewiątego grobu brał grudkę ziemi do torby; nie śmia

się przytem umywać i w każdym obcasie miał nosić wciśniętego srebrnego guldena...

Tak trwało lat parę. Wreszcie Chaszczyński spostrzegł się, że go znachorka wyprowadziła w pole i zażądał zwrotu pieniędzy. Mizdalowa oddała mu 30 zł., jak twierdzi on sam; ona natomiast utrzymuje, że zwróciła mu całą kwotę 170 zł. i przedkłada kwit, podpisany przez Chaszczyńskiego. znakiem krzyża.

Prokuratorja oskarża Mizdalowę o oszustwo przez wyłudzenie pieniędzy.

Chaszczyński zeznaje zgodnie z aktem oskarżenia, który streściłem wyżej. Co do rzekomego pokwitowania z odebranej napowrót kwoty 170 zł., twierdzi, że Mizdalowa razu pewnego kazała mu zrobić na papierze trzy krzyżyki (jest niepiśmienny). on jednak nie wie, w jakim celu. Oskarżona natomiast utrzymuje, że był to podpis na kwicie z odebranych pieniędzy. Obrońca, adw. dr. Perl, powołał cały szereg świadków, którzy mają potwierdzić, że Chaszczyński istotnie pieniądze odebrał i że o tem rozpowiadał.

W tej chwili odbywa się właśnie przesłuchanie świadków.

Rada państwa.

(*Telegram „Dziennika Polskiego"*).

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 2 maja. Posiedzenie rozpoczęło się o g. pół do 12.

Hr. Vetter poświęcił na wstępie pośmiertne wspomnienie zmarłemu wczoraj posłowi bukowińskiemu, Dymitrowi Isopesculowi.

Następnie odczytywano interpelacje i wnioski. Rząd wniósł przedłożenie, dotyczące budowy kolei lokalnych w r. 1901 (t. zw. Localbahngesetz.).

Z kolei p. Schönerer ponawia wniosek swój o wyodrębnienie Galicji i Bukowiny.

Dr. Koerber odpowiada na liczne interpelacje, poczem izba przechodzi do porządku dziennego, tj. do dyskusji nad ustawą o izbach handlowych.

Zabiera głos p. Kink. — Posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń 2 maja. Jak dotychczas słychać, w przedłożeniu o kolejach lokalnych jest dla Galicji kolej Przeworsk-Bachórz.

Wojna.

(*Telegram „Dziennika Polskiego"*).

Londyn 2 maja. Minister wojny Brodrik wygłosił wczoraj w Gilford mowę; zaznaczył, że konieczną jest rzeczą, aby wojna południowo-afrykańska została jak najrychlej ukończoną, omawiał następnie ruch, skierowany przeciw zaprowadzeniu nowego cła od węgla i powiedział, że bardzo się omylono, jeżeli sądzono, że taką agitacją można wywrzeć na rząd presję, iżby był z tego powodu skłonny do ustępstw. Rząd pod tym względem stanowczo nie ustąpi.

W końcu oświadczył mowca, że dopóki nie ma środków na pokrycie bieżących potrzeb, dopóty rząd nie może odstąpić od propozycji, dotyczących organizacji wojska.

Madras 2 maja. Przybył tu okręt z 500 Boerami na pokładzie; udaje się w najbliższych dniach do Balari.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Zniesienie wyroku.

Poznań 2 maja. Najwyższy sąd rzeszy niemieckiej w Lipsku skasował wyrok poznańskiej izby karnej, która skazała przed kilku miesiącami redaktora *Pracy* na rok więzienia, za artykuł pt: „Hańba stulecia". Hańbą stulecia nazwała *Praca* postępowanie władz pruskich, które za bezpłatne nauczanie dzieci polskich uwięziły pannę Omańkowską.

W artykule tym między innemi czytamy: „Biedne Niemcy! Wychodzący z Prus prąd służalstwa i policyjno- żandarmski duch przewodzi wam dzisiaj w rozwoju państwowym i swymi dekretami oświacie granice zakreśla. Hańbą stulecia jesteście wy, co szerzenie oświaty karzecie jak zbrodnię, a elementarzy polskich boicie się, jakby one były rewolwerem, wymierzonym w pierś waszą.

Władza państwowa nie kładzie sobie żadnych granic, nie zna żadnych cugli: za nic jej oświata, za nic rozwój umysłowy i cywilizacja. Jeden istnieje dla niej cel wielki: wytępienie z polskich piersi pierwiastków rodzimej polskiej oświaty".

Pomimo, że artykuł był podpisany przez autora, dra Kazimierza Rakowskiego, a zatem nie mógł uchodzić za napisany przez odpowiedzialnego redaktora, izba karna skazała tegoż na rok więzienia. Obecnie wyrok ten skasowano i przesłano do ponownego rozpatrzenia pierwotnej instancji. Uwięziony redaktor przebywa jednak w więzieniu od listopada roku zeszłego. Pomimo kasacji wyroku, władze poznańskie nie wypuściły go na wolność.

Kraków 2 maja. Biskup polowy armji austro-węgierskiej ks. Belopotoczky odprawił dziś o godzinie 9 rano w kościele OO. Dominikanów nabożeństwo i dopełnił bierzmowania kadetów z Łobzowa i dzieci oficerskich.

Dziś w południe odbyło się otwarcie i poświęcenie filji miejskiego zakładu kalek i nieuleczalnie chorych, przy ulicy Kopernika. Filja obliczona jest na 80 kobiet.

W najbliższych dniach odbędzie się w tutejszym magistracie narada w sprawie obsadzenia posady dyrektora magistratu.

Pogrzeb ks. Izaaka Isakowicza.

Jedna z wielkich, jedna z największych, a najdroższych mogił wzniosła się znowu na cmentarnej ziemi, jak drogowskaz, na który spoglądać będą oczy pokoleń w pochodzie ku lepszej przyszłości Ojczyzny!

Nie Lwów, nie Galicja, nie jedna dzielnica, ale jak rozległa ziemia nasza polska, cały naród w dniu dzisiejszym sercem i duchem płynął za rydwanem, na którym wieziono trumnę ze zwłokami arcybiskupa Isakowicza.

Tysiączne rzesze, co uczestniczyły w żałobnym pochodzie, jak fala potężna, to jeno cząstka tych miljonów, których myśli w tej chwili płynęły ku świeżej mogile. Czułeś, że za tym rydwanem kroczy Ojczyzna cała i że Ojczyzna cała staje w żałobie nad grobem najlepszego ze swych synów...

* * *

Tłumy publiczności, gromadzące sie koło kościoła ormjańskiego, już od godz. 7 rano oczekują rozpoczęcia się ceremonij pogrzebowych.

Dzień trochę chmurny, ale pogodny. Nie ma upału, ale nie ma też zapowiedzi deszczu. W kościele przepełnionym odprawił o godz. 7 rano ks. arcybiskup Weber cichą mszę świętą. Było to rozpoczęcie nabożeństw żałobnych.

Właściwe egzekwie rozpoczęło według programu duchowieństwo ruskie o godz. 8 rano. Odprawił je ks. biskup Czechowicz w asystencji mitratów Bieleckiego i Turkiewicza i ks. kan. Wołoszczyńskiego. W czasie egzekwij śpiewał chór alumnów ruskich. — Egzekwie ruskie trwały do godz. 10 rano.

Z kolei odprawił mszę żałobną uroczystą, śpiewaną ks. arcyb. Bilczewski w asystencji ks. infułata Zabłockiego i kan. Lubomęskiego i Świsterskiego.

Wreszcie trzecie i ostatnie egzekwie według obrządku ormiańskiego odprawił ks. kan. Dawidowicz w asystencji ks. Manugiewicza z Tyśmienicy i ks. Mojżeszowicza z Baniłowa. Egzekwie te rozpoczęły się o 3 kwadranse na jedenastą i trwały do pół do dwunastej. W czasie tego śpiewała na chórze „12-stka śpiewacka" pod batutą p. Dropiowskiego żałobne „Requiem".

Kazanie.

Gdy się egzekwie skończyły, wstąpił na ambonę ks. kanonik Teodorowicz, aby wypowiedzieć mowę żałobną. Kościół przez cały ten czas przepełniony: Katafalk tonie w zieleni i powodzi światła.

Na przodzie ustawiono popiersie zmarłego, a na poduszeczce purpurowej widnieją insygnia arcypasterskie, jak: pierścień, łańcuch itp.

Żałobni goście.

W stallach kanoników zasiedli dygnitarze władz, jak: namiestnik, marszałek, prezydent miasta, sądu itd.

Wśród nich widać ministra Piętaka i członków Koła polskiego p. Moysę i Eugenjusza Abrahamowicza. Ponadto wkoło katafalku zgromadziła się elita Ormian, przybyłych z Galicji południowo-wschodniej, wśród których zauważyliśmy bar. Szymonowicza, Agopsowicza, Bohosiewicza i w. i.

Ogólną uwagę wśród duchowieństwa zwraca ks. Malczyński, biskup z Albanji.

Mowa żałobna.

Tymczasem na ambonie ks. Theodorowicz sławi cnoty zmarłego arcypasterza. Skreśliwszy wiernie jego życie, wykazuje, że było ono jednem pasmem zasług dla kościoła, kraju i społeczeństwa. Polityką zmarłego była polityka „Ojczenaszu". Cichy, pokorny, a zasłużony... Na grobie kazał sobie położyć napis: „Tu leży pasterz, który ukochał swoich". Oto jego program, cała życiowa dewiza...

Pozostawił nam w spadku wielką naukę kochać się wzajemnie, wybaczać i podawać rękę: miłości i zgody tam, gdzie nas rozdzielają partyjne i polityczne względy. Kiedy odszedł do wieczności, wypełnijmy wszyscy to jego wielkie i gorące życzenie, które było zarazem jego ostatnie: polecajmy jego duszę Bogu w swych gorących modłach do Pana nad Pany.

Pochód żałobny.

Mowa ks. Theodorowicza trwała do godziny 12 w południe. Gdy się skończyła, nastąpił kondukt żałobny, który odprawił u stóp wielkiego ołtarza, a potem wokoło katafalku ks. Moszoro w języku ormiańskim w asystencji kleru wszystkich trzech obrządków.

Po odprawieniu konduktu, wyniesiono zwłoki z Kościoła i ułożono na wozie żałobnym. Przy wyniesieniu, które nastąpiło o godzinie pół do pierwszej w południe powitał Je na dworze chór alumnów ruskich pieśnią żałobną. a potem chór połączonych Towarzystw śpiewackich wykonał *Beati Mortui* Mendelsona. Trumnę nieśli członkowie Kongregacji Marjańskiej.

O godz. $^3/_4$1 pochód, który tymczasem ugrupował się wzdłuż dziedzińca katedry i ulicy Ormiańskiej i Skarbkowskiej, począł wolno posuwać się ku cmentarzowi, żegnany smutnym dźwiękiem dzwonów z wieży kościelnej.

Kondukt pogrzebowy.

Już od godz. 11 utworzyły masy publiczności gęsty szpaler po obu stronach drogi, wiodącej od ulicy Ormjańskiej ku Piekarskiej. W szpalerze tym utrzymywała porządek młodzież szkół średnich, której mundurki bardzo pięknie odbijały od różnobarwnej rzeszy widzów konduktu pogrzebowego.

O godzinie 12$^1/_2$ ruszył olbrzymi kondukt i na kształt taśmy wijącej się na ogromnej przestrzeni, ciągnął się wśród bicia dzwonów wolno ulicami: Ormiańską, Teatralną, placem Marjackim, Halickim i Bernardyńskim ku cmentarzowi.

Pochód rozpoczynali:

Prebendarjusze miejskiego domu ubogich. Weterani im. arcyks. Rudolfa z muzyką, Bractwa kościelne z chorągwiami. młodzież szkolna wszystkich gimnazjów, Czytelnia kolejowa z muzyką, Zakład sierót św. Heleny i św. Kazimierza. Stowarzyszenie konduktorów kolei i palaczy z Przemyśla i Lwowa, Stowarzyszenia katolickie „Skała", „Gwiazda", „Przyjaźń". „Jedność", „Wspólność", Tow. młodzieży rękodzielniczej im. Kilińskiego, deputacje gmin i miast, których zmarły był honorowym obywatelem, włościanie z Kałusza, Łyśca i Bohorodczan, szkoła wydziałowa Benedyktynek ormiańskich, młodzież zakładu wychowawczego ormiańskiego im. Torosiewicza, Straż ogniowa ochotnicza, Tow. gimn. „Sokół", Stow. szkół ludowych, młodzież uniwersytecka i politechnicka, obie „Czytelnie" i „Bratnie pomoce". Deputacje „Kółek rolniczych".

Stow. żydowskich tow. zawodowych, lwowskie cechy i korporacje ze sztandarami, Zbór izraelicki, Tow. kupców i młodzieży handlowej ze swem berłem, „Strzelnica", Uczestnicy powstania 1863 r., deputacje Izby adwokackiej i notarjalnej, Rada miejska z prezydentem i wiceprezydentami, Uniwersytet i Politechnika.

Przed karawanem postępował kler ruski i alumni, przed nimi wszystkie zakony lwowskie, kler łaciński, kapituła obrządku rzym.-katol., kapituła ormiańska i arcybiskupi i biskupi.

* * *

W pochodzie żałobnym brały udział zakony: Karmelitów, Franciszkanów, Bernardynów, Dominikanów, Jezuitów i Bazyljanów. Za nimi postępował zbór izraelicki z rabinem drem Caro, drem Holzerem i Buberem na czele. Postępowały dalej cechy rzemieślnicze: ślusarzy, budowniczych, murarzy, cieśli, stolarzy, blacharzy, bednarzy, kominiarzy, masarzy i rzeźników, mosiężników, introligatorów i koszykarzy — wszystko ze sztandarami. Pluton straży ogniowej prowadził p. Rein.

W międzyczasie, gdy muzyka weteranów wojskowych, idąca przodem i muzyka kolejarzy grać przestawały, śpiewał pieśni żałobne i marsze pogrzebowe chór alumnów ruskich, pod batutą p. Łozińskiego. „Sokołami" przewodzili prezes Romanowski i naczelnik Durski. Po bardzo licznym klerze ruskim i łacińskim i po kapitułach wszystkich trzech obrządków, ukazały się złocone mitry i infuły dostojników kości ła.

Szli więc biskupi i mitraci ruscy: Czechowicz, Bielecki, Turkiewicz; szli arcybiskupi: Bilczewski, Hryniewiecki i Weber, infułaci: Hausman, Zabłocki i Nowak z Krakowa i wielu dygnitarzy kościelnych w fioletach.

Na rydwanie czarnym 6-konnym, otoczonym szpalerem żołnierzy 30 pp., spoczywała trumna ś p. arcypasterza. Za nią postępowała w pierwszym rzędzie najbliższa rodzina zmarłego, a dalej mnóstwo dostojników.

Wśród nich zauważyliśmy namiestnika hr. Pinińskiego, wiceprezydenta Lidla, wiceprezydenta Korytowskiego, Bobrzyńskiego i Dylewskiego, ministra dra Piętaka, generała Fiedlera, prez. Tchorznickiego, generalicję w komplecie, wielu posłów sejmowych i posła Bojkę i wiele innych. Pochód zamknęły tysiące publiczności i szereg długi powozów.

Przed g. 2 stanął olbrzymi pochód u bram cmentarza, natłoczonego już poprzód przybyłą publicznością. Trumnę, zdjętą z karawanu, poniesiono wśród żałobnych śpiewów duchowieństwa do grobu, gdzie odprawiono ostatnie modły nad mogiłą. Po skończeniu obrzędu kościelnego, stanął nad grobem prezydent miasta dr. Małachowski i w te przemówił słowa:

Mowa prezyd. Małachowskiego.

Wczoraj oddaliśmy należną cześć drogiej nam świętej twojej pamięci ukochany nasz arcypasterzu; daliśmy wyraz głębokim a szczerym naszym uczuciom, żalu, miłości, wdzięczności i uwielbienia dla nieporównanych twoich zalet serca i umysłu i dla wielkich twych zasług wobec kościoła i ojczyzny naszej. Za chwilę drogie nam zwłoki spoczną na wieki w tym grobie. Ziemia, z której wszystko powstaje i która wszystko chłonie, obejmie i to ciało świątobliwego starca, aby się spełniło to, co w swej bezgranicznej skromności, napisał w swej ostatniej woli rozporządzeniu w dniu 14 maja roku zeszłego: „Jam nędzny proch i ziemia, do ziemi nędznej powracam, Bogu samemu niech będzie chwała."

Bóg tak chciał, Panu Najwyższemu podobało się powołać arcykapłana do siebie, Bogu niech będzie chwała.

Stajesz przed najwyższym majestatem Pana zastępów, który cię tutaj zesłał, abyś w Jego imieniu głosił prawdę i miłość, pokój i zgodę i wiarę w odrodzenie.

Spełniłeś zadanie i wracasz do tego, który cię powołał.

Aniołem nam byłeś, do aniołów wracasz. Na tej drodze twojej do wiecznej szczęśliwości przyszliśmy tutaj, my, wierni synowie twojego kościoła, którzyśmy cię czcili i jak ojca kochali.

Składamy ci imieniem tego grodu ostatnie wyrazy pożegnania.

Dzieci tego miasta, któreś ukochał, synowie tej ziemi, której wiernie służyłeś, w żalu nieukojeni, żegnamy cię.

Ale żegnamy tylko to w tem jestestwie, co ziemskiem było i do ziemi należy. Żyć bowiem nie przestanie między nami duch twój boski, który głosił bojaźń Bożą i miłość ludzką. Nie zgaśnie znicz twojej świętej wiary, co wskazywała narodowi drogi przyszłości.

To jedyne pocieszenie zmniejszyć może ogrom boleści, która nas przygniata, gdyż wierzymy z tobą razem i wierzyć nie przestaniemy, że nadejdzie chwila zmartwychwstania, a gdy wówczas ty aniele pokoju i miłości staniesz przed oblicze Majestatu Najwyższego, pomnij na tych, których ukochałeś i którzy ciebie czcili i kochali i wstaw się za nimi u Najświętszej Panny, opiekunki naszej, by sprawiła zmartwychpowstanie narodu, który takich, jak ty, wydaje bohaterów cnoty.

Spoczywaj w spokoju najdroższa ziemska powłoko nieśmiertelnego ducha kapłana-patrjoty. Ziemię twej mogiły użyźniać będą tak długo łzy miljonów, co spływać będą zawsze, gdy myśl ku tobie zwrócą, aż dopóki nie urosną z niej kwiaty odrodzenia narodu.

Ta wiara nasza wspólna, jedna i silna niech towarzyszy tobie i tym wszystkim, co z tobą pójdą, a spełni się wielkie słowo wieszcza: „spoczną i wstaną".

Mowa p. Cieleckiego.

Następnie przemówił imieniem Tow. kółek rolniczych, których śp. ks. Isakowicz był protektorem, prezes Tow. p. Cielecki i podniósł w gorących słowach zasługi zmarłego arcypasterza na polu pracy około ludu.

Po p. Cieleckim przemówił akademik p. Muszyński.

Mowa akad. Moszyńskiego.

Młodzież akademicka polska łączy się z ogólnym chórem żałoby. I nie dziw, że z serca całego narodu wyszedł dziś wielki jęk boleści. W nim traci społeczeństwo czcigodnego kapłana, w nim traci Polska prawego syna i niestrudzonego pracownika na polu pracy narodowej; w nim młodzież utraca serdecznego i wyrozumiałego przyjaciela.

Dalej podniósł w gorących słowach zasługi śp. ks. arcybiskupa Isakowicza, zaznaczył, iż wczuł się gorąco w swe posłannictwo kapłana-Polaka, poznał, że kapłan polski musi nieść pociechę i miłość całemu narodowi, musi koić jego ból krzepić i wzmacniać jego energię i siłę odporną.

On to pojął i stwierdził pracą całego życia. Za to go naród czcił ponad wszystkich innych, a teraz wielki smutek pada na tę trumnę, która go kryje na wieki.

Z głębokim żalem — mówił — żegna Cię dziś młodzież polska — ale z silną nadzieją, że Twe kapłaństwo znajdzie naśladowców, z głęboką ufnością, że z górnych regjonów zawsze błogosławić będziesz szlachetnym czynom i usiłowaniom. Cześć księciu kościoła, którego życie przeszło w ubóstwie, na spełnianiu szlachetnych czynów patrjoty kościoła i Polski! Cześć Twej pamięci! Pokój Twojej duszy!

ZE ŚWIATA

Zaginiony oficer. Z Berlina zniknął w tych dniach oficer turecki Narim bej, jeden z przydzielonych dla wyćwiczenia do armji niemieckiej. Służył on w 6 turyngskim pułku ułanów i stacjonowany był w Hanau. Ponieważ język niemiecki sprawiał mu trudności a tem samem i wyćwiczenie wojskowe u Narim beja leniwo postępowało i gdy prócz tego zachorzał, wręczył komendantowi pułku w krótkiej drodze podanie o dymisję i nie czekając na odwołanie, wyjechał do Berlina. Bawił tam parę dni i następnie zniknął, bo do Konstantynopola nie pojechał. Ojciec Narim beja jest bardzo zamożnym i synowi dawał wiele pieniędzy na przyzwoite utrzymanie.

Oszukany sekretarz. P. von der Hoeven, sekretarz poselstwa transwalskiego w Brukseli, padł ofiarą sprytnego oszustwa. Młody dyplomata wyjechał niedawno na urlop. Przed swoim wyjazdem wynajął p. v. der Hoeven pomieszkanie swe za 480 marek miesięcznie, który się przedstawił jako attaché poselstwa siamskiego. Sprowadził on się tam z kucharką, a zapewniał, że niebawem przyjedzie i jego żona z Berlina. Attaché zapłacił za miesiąc z góry, ale gdy mu przedstawiono kwit do zapłaty za kwiecień, nie dał pieniędzy, a w dwa dni później umknął zabrawszy ze sobą srebra i innych ruchomości za 18.000 marek. Jak się następnie pokazało, oszust ponaciągał różne firmy brukselskie na 50.000 marek.

Zasądzony urzędnik. Sąd przysięgłych w Opolu na Śląsku, skazał przed trzema dniami na cztery lata więzienia urzędnika pocztowego Franciszka Dymarczyka za kradzież pieniędzy skarbowych i pakietów wartościowych. Dymarczykowi dowiedziono winę w 62 wypadkach.

Pożar lasu. Od trzech dni pali się koło Siegburga w lasach królewskich w Siedmiogrodzie 400 morgów lasu. Ludność miejscowa i okoliczna przy pomocy straży ogniowej z Siegburga, zdołała przeszkodzić dalszemu szerzeniu się ognia.

Kłopoty z Musalinem. Słynny kalabryjski bandyta Musalino, za którym od pół roku daremnie polują włoskie władze bezpieczeństwa, w ostatnich dniach dwa razy umknął swoim prześladowcom. Dowiedziano się, że bandyta znajduje się w domu pewnego dzierżawcy w Solano i nocną porą obstawiono dom ten 70 ludźmi i kiedy nareszcie szczęśliwie go „zdobyto", okazało się, że ptaszka tam już niema. W niewiele dni po tym wypadku natrafiła żandarmerja w okolicy San Luca na pasterza, uzbrojonego w dubeltówkę, w którym poznano Musalina. Ale zaledwie to się stało, pasterz uciekł do pobliskiego lasu. Całą okolicę San Luca przebiegają patrole karabinierów i policji i mają nadzieję teraz na pewno schwytać zbrodniarza, na którego głowę nałożono 20.000 piastrów nagrody.

Rekrut w spodnicy Do głównego poboru wojskowego w Eibiswaldzie w Styrji, stawiła się wraz z parobkami z gminy Widfressen, także i piękna dziewczyna w ładnym stroju styryjskim ze zgrabnym bukiecikiem u gorsu i z listkiem powoławczym. Komisja asenterunkowa, zoczywszy tego szczególnego „popisanego" była ogromnie zdziwioną, ale pokazało się, że właściwie było wszystko w porządku, bo przez omyłkę w księdze metrykalnej po urodzeniu, zapisano dziewczynę, jak chłopca...

Święcenie niedzieli w teatrach amerykańskich obserwowane jest coraz ściślej przez rządy poszczególnych stanów Ameryki północnej. W tych dniach nowojorski świat teatralny dowiedział się ze zdumieniem, iż dwie wielkości scen amerykańskich, Dan Daly i Wolf Hopper, przywieziono do więzienia wprost ze sceny „Akademji muzyki", gdzie brali udział w przedstawieniu dobroczynnem na rzecz kasy pomocy aktorów. Cała rzecz w tem, iż od niepamiętnych czasów obowiązuje w Ameryce zakaz urządzania przedstawień w niedziele, dyrektorowie jednak teatrów dotychczas obchodzili zakaz ten z łatwością przed urządzanie w dni niedzielne tzw. „Sacred concert". Prawo zabrania „przedstawień w kostjumach", kierownicy więc teatrów urządzają przedstawienia bez kostjumów. Śpiewaczka, która w sobotę występowała w kostjumie bardzo niedostatecznym, w niedzielę ukazuje się w tej samej scenie w tej samej sztuce w sukni wysokiej i długiej i tem ogranicza się poszanowanie niedzieli. W ostatnich czasach „Liga święcenia niedzieli" czuwała, a gdy dwaj wymienieni aktorzy ukazali się na scenie w „Chacie wuja Toma" nie w cylindrach i w białych kamizelkach, ale w kapeluszach słomkowych i nankinach, wymaganych przez autorów sztuki, skorzystała z okoliczności i aresztowaniem dwóch najpopularniejszych w danej chwili aktorów wielką wywołała sensację.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 2 maja.

(*fr.*) W sprawie inwestycyj kolejowych zaczyna pewna otucha wstępować w sfery giełdowe. Dziś bowiem mówiono, że prezes gabinetu p. Koerber prowadzi poufne targi ze stronnictwami, ażeby skłonić je do uchwalenia przedłożenia inwestycyjnego przed rozejściem się parlamentu na wakacje i że jest nadzieja, że rokowania te uwieńczone zostaną pomyślnym rezultatem. Pod wpływem tej wiadomości ożywił się ruch na giełdzie, a kursa w okamgnieniu podniosły się. Pokazuje się, że z kwietnia na maj przeszły ogromne masy nierozwikłanych transakcyj giełdowych. W ciągu ostatnich dwóch dni zeskontował bowiem bank austro-węgierski nowych weksli za 42,000.000 koron, a gotówka dostarczona za nie poszła przeważnie na likwidację kwietniowych rachunków. W Berlinie poprawiła się sytuacja na targu walorów górniczych pod wpływem wiadomości, że w Stanach Zjednoczonych powstały dwa nowe trusty żelazne, w celu zapobieżenia zbytniemu spadkowi cen żelaza.

— **Wiedeń** 2 maja (*Giełda zbożowa*) **(Kursa w koronach i po 50 kilogramów).** **Pszenica** na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 7·85 do 7·86, na jesień od 7·98 do 8 —; **żyto** na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 7·87 do 7 89; na jesień od 7·10 do 7·11; **kukurydza** na maj-czerwiec od 5·59 do 5·60, na czerwiec-lipiec od —.— do —·—, na lipiec-sierpień od 5 67 do 5·68, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·85 do 5·86; **owies** na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 6·91 do 6 93, na jesień od 5 98 do 6·—; **rzepak** na styczeń-luty od — — do —·—, na sierpień-wrzesień od 13 85 do 13 95; **olej rzepakowy** na kwiecień-maj od —·— do —·—, na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. **Tendencja spokojna.**

— **Budapeszt** 2 maja (*Giełda zbożowa*). **(Kursa w koronach i po 50 kilogr.).** **Pszenica** na kwiecień od —·— do —·—, na maj od 7·56 do 7·57 na październik od 7·70 do 7 71; **żyto** na maj —·— do —·—, na październik od 6·72 do 6·73; **owies** na maj od —·— do —·—, na październik od 5·58 do 5·59; **kukurydza** na maj od 5·31 do 5·32, na lipiec od 5·38 do 5·39; **rzepak** na sierpień od 13 35 do 13 45. **Oferty na pszenicę** liczne. Chęć kupna dobra. Usposobienie lepsze.

Wiedeń 2 maja. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·60, Renta majowa 98·50, Węg. renta koronowa 92·95, Akcje austr. zakł. kred. 689·50, Akcje węg. zakł. kred. 696·—, Akcje Anglobanku 281·—, Akcje Unionbanku 562·—, Akcje Bankvereinu 486·50, Akcje Länderbanku 418·50, Akcje kolei państw. 694·75, Lombardy 98·—, Akcje kolei Elbethal 514·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 465·50, Akcje Rima Muranji 504·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1·798, Losy tureckie 110·—, Ruble 253·75.

Berlin 2 maja. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 216·—, Tow. dyskontowe 191·25.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 2 maja 1901 r.

HOTEL GEORGE M. Brykczyński z Pacykowa. K. Cieński z Uwisła. S. Moysa z Rudnik. Dr. B. Potocki z Sambora. B. Schwarz. J. Nowotny z Berna. B Komornicki z Kamionki Strum. B. F. Romaszkan ze Stanisławowa. A. Berg, R. Vadass z Budapesztu H. Müller z Wiednia. T. Modzelewski z Podola ros St. Komornicki z Zawadki Hr. J Skarbek z Wiednia. Dr. A. Skibicki z Brzeżan. T. Potocki z Uhrynia. T. Bochdan z Zadwórza. K. Łukasiewicz z Podłuża. St Bochdanowicz z Petrykowa. A. Theodorowicz z Żukowa. K. Agopsowicz z Trofanowki. Ks. dr. J. Goblewski ze Stanisławowa. Dr. A. Langer z Tarnopola.

HOTEL IMPERIAL (ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja). K. hr. Dzieduszycki z Siechowa. S hr. Jabłonowski z Popowiec. Dr. M. Krzysztofowicz, E Krzysztofowicz z Załucza. J. Tracz z Kossowa. P. Szrabalowa z Rudenki. H Hertz z Paryża. B. Rappaport ze Stanisławowa. Major O Schäfer z Jarosławia. N. Hecht z Kołomyi. Kniaź Sulatycki z Cieszanowa. Dr. W. Jurkiewicz ze Stanisławowa. M. Rohatyn z Kołomyi. R. Lindenbaum z Budapesztu.

HOTEL EUROPEJSKI Hr. J. Jabłonowski z Zagwoździa. Br. O. Hersdorf z Świstalnika. Br. W. Miltitz z Wełdzirza. T. Niemczewski ze Śniatynki. K. Sidorowicz z Zaleszczyk. S. Agopsowicz z Błażowej S. Chomicki z Tarnopola. J. Rakowscy z Hermanowic. S. Potworowski z Koropca. E Lang z Wiszenki. J Glazer ze Schodnicy. W. Stefanus z Bnezacza.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności

50)

PIOTR SALES.

PAŹ KRÓLOWEJ.

CZĘŚĆ TRZECIA.

Utarczki podjazdowe.

Nie długo potem, marszałek de Saint-André i książę de Montmorency odebrali każdy osobno, od księżnej de Valentinois bilecik tej treści:

„Udaj się pan dziś wieczorem do Luwru, lecz nie daj się poznać. Przyjaciel szczery pana oczekuje. Wejdź pan na drugie piętro i zapukaj do jedynych drzwi, w których szparze będzie światło. Hasło: „Francja“ i „Lotaryngja“.

Diana.

Dawna faworyta zachowała duży wpływ na starych swoich adoratorów: to też posłuchali bez wahania. Poszli o jednej godzinie do Luwru: każdy innem wejściem, nie wiedząc o sobie, lecz punkt o północy znaleźli się przed jedynemi drzwiami na drugiem piętrze.

— Pan marszałek!

— Pan konetabl!

— Co pana sprowadza?

— Jakim trafem znalazłeś się pan w Luwrze?

Następnie obydwa się odezwali:

— Mieszkanie księcia de Guise!

A konetabl dodał po cichu:

— Mego wroga zaciętego!

Prawie zaraz drzwi się otworzyły; książę de Guise ukazał się z lampą w ręce i rzekł:

— Wejdźcie, panowie, w mojem to imieniu pani Diana sprowadziła panów na tę schadzkę.

Marszałek i konetabl zdziwieni w najwyższym stopniu, weszli do księcia. Ten ostatni zamknął drzwi starannie i prosił gości swoich, żeby usiedli przy stole, na którym leżał duży pargamin, pióro, atrament i trzy pieczęcie.

— Czy książę nam wyjaśni? — zapytał konetabl.

— Rzeczywiście, musi to pana dziwić, że jesteś u mnie? — odpowiedział książę.

— Dwie rzeczy mnie dziwią, najpierw, że jestem u księcia, gdyż byłeś zawsze moim nieprzyjacielem i że go widzę w tym pałacu mógłbyś bowiem książę oznaczyć nam schadzkę w pałacu Gwizyuszów?

— W pałacu Gwizyuszów bylibyśmy szpiegowani; w Luwrze nikt nie podejrzewa, że trzy osoby, które przeszły bramy skromnie bez eskorty są: wielki konetabl Francji, marszałek de Saint André i książę de Guise, wuj nieboszczyka króla. W każdej innej chwili, miejsce nie byłoby pewne: a dziś jest najspokojniejsze z powodu nieobecności Katarzyny.

— Miejsce pewne! — rzekł konetabl. — Czyż będziemy spiskować?

— Nie, panie, lecz bronić się... Pan de Saint André zaszczyca mnie oddawna przyjaźnią, podczas kiedy dla marnej kwestji pieniężnej, konetabl de Montmorency nie zna księcia de Guise. Dziecińestwem jest ta rywalizacja, panie i chciałbym panu podać rękę, przyznając się do winy. Hrabstwo Dammartin będzie zakładem mojego słowa.

I podał rękę staremu konetablowi, który uścisnął ją bez zbytniego pospiechu.

Proces odnośnie do hrabstwa Dammartin znaczył zaiste coś w tej nienawiści: lecz co konetabl zarzucał przedewszystkiem księciu de Guise, to tenże odsunął go od steru rządów. To też czekał dalszego ciągu rozmowy, za nim da się zwyciężyć.

— Panowie — podjął książę — powinniśmy zapomnieć urazy i połączyć się dla walki przeciw wspólnemu niebezpieczeństwu. Niebezpieczeństwo to grozi nam ze strony kobiety.

— Katarzyny! — wyrzekli marszałek i konetabl jednocześnie.

— Tak, od Katarzyny, która niesłusznie objęła władzę, przeciw naszym prawom, przeciw prawom francuskim: prawo salickie wzbrania kobietom panowania, wzbrania im nawet używania tytułu regentki. Jeżeli Katarzyna nie mogła przybrać tego tytułu, dzięki opozycji Stanów i pomimo wielkiego swego pragnienia, nie mniej przeto jest panią wszechwładną i ażeby być nią kompletnie, dzieli władzę z królem Nawarry, niedołęgą, z kanclerzem de L'Hôspital, starcem zgrzybiałym i z admirałem de Coligny, heretykiem. Panowie, tak dłużej trwać nie może.

— I nie będzie trwało! — oświadczył Saint-André.

— Co więcej, Katarzyna zapowiedziała głośno, że musi pozbyć się wszystkich dawnych sług zmarłego króla Henryka II-go. Ci słudzy nazywalą się: Montmorency, Saint-André i książęta Lotaryńscy; do tych nazwisk trzeba dodać nazwisko naszej pięknej przyjaciółki księżnej de Valentinois. którą nasz ukochany Henryk II-gi nie bez racji przekładał nad tę Włoszkę... Lange, mowca stanu trzeciego, podtrzymywany przez Katarzynę, ośmielił się powiedzieć, że szlachta powinna służyć rządowi gratis i wyrzucał nam dumę naszą.

— Coby było potrzebne tej Włoszce — przerwał marszałek — to ciężki kamień do szyi i dwóch zbirów zdeterminowanych do rzucenia tego, z nią razem, w Sekwanę...

Książę i konetabl zadrżeli, a książę de Guise rzekł:

— Nie, nie! Nie zapominajmy, że naszym nieprzyjacielem jest kobieta: wystarczy dla niej klasztor, lub schronienie we wspaniałym zamku; lecz zamordować, to byłoby nas niegodne!... Dla zwalczenia tej kobiety i odebrania władzy, do której my mamy prawo, trzeba połączyć się nierozerwalnie i przysiądz, że będziemy się wspólnie wspomagać wszelkimi sposobami.

Marszałek odezwał się:

— Książę, pójdę z tobą ręka w rękę!

Konetabl wahał się dość długo. Stary obyczaj wierności przeszkadzał mu zgodzić się na taką propozycję; lecz Katarzyna chyba rozum straciła: rozkazała sprawdzać dawne rachunki! To było zniewagą i niebezpieczestwem dla niego. Henryk II-gi obdarowywał go, bo tak mu się podobało; po co odgrzebywać dawne historje? W dodatku, kobieta, która chciała rządzić wszystkimi sługami króla jak batalionem pięknych dziewcząt?.. to mu się niepodobało...

— No, panie Konetablu, zgadzasz się, wszak prawda?

I książę głaskał go pieszczotliwie.

Konetabl kręcił jeszcze głową; lecz w końcu odpowiedział:

— Zgadzam się, słowo szlachcica!

Wtedy książę zwrócił się do Saint-André:

— Czy zechce pan zredagować naszą umowę? Podpiszemy wszyscy...

Saint-André odpowiedział zaambarasowany:

— Wystarczy nasze słowo...

— Akt spisany znaczyłby więcej...

— Ja bardzo źle piszę. Książę, zredaguj ty umowę.

— Ja znów piszę nieczytelnie.

— A ja wcale nie umiem! — oświadczył Konetabl.

— Co prawda — odezwał się książę — ten pargamin i trzy pieczęcie z herbami Montmorency, de Saint-André i de Guise, są wymysłem mojego brata, kardynała de Lorraine. Pomiędzy dobrą szlachtą przysięga więcej znaczy!...

I wyjąwszy szpadę z pochwy, położył ją na stole, mówiąc:

— Przysięgamy na szpady nasze, połączyć się odtąd przeciw królowej Katarzynie i pomagać sobie wiernie i uczciwie we wszystkich przedsięwzięciach.

Saint-Andre i Montmorency, wyjęli także szpady i powtórzyli:

— Przysięgamy!

II.

Piękny Paź, pomimowoli, obecny jest przy rzezi w Vassy.

Na początku roku 1662, polityka Katarzyny zdawała się być u szczytu potęgi. Konetabl de Montmorency usunął się do Chantilly, a marszałek de Saint-André do Paryża. Gwizyusze opuścili dwór jeszcze w grudniu, oświadczywszy, iż wolą wygnanie niż upokorzenie widzenia ponad sobą króla Nawarry, kanclerza de L'Hôspital i admirała de Coligny, których królowa-matka przypuściła do rządów.

Chcąc panować bezsprzecznie, wiedząc, że tryumwirowie nie przebaczą jej nigdy swego poniżenia, postanowiła wesprzeć się na wzmagającej się sile Hugenotów, aby mieć z nich obronę w razie zamieszek; ta kobieta, która w przyszłości miała ich wytępić, zobowiązała parlament, aby wciągnął do praw edykt przychylny protestantyzmowi, wydany pierwszego lutego, a którego izba sądowa wzbraniała się uznać.

Ażeby otrzymać to wciągnięcie do praw, musiała uciec się do groźby użycia armji, która podtrzyma heretyków.

Jako wytrawni prawnicy, urzędnicy municypalni wciągnęli edykt, lecz obwarowali w taki sposób, iż zmniejszyli jego doniosłość i uczynili absolutnie zawisłym od łaski.

System rządów królowej-matki miał, na nieszczęście, jeden punkt słaby i nieprzyjaciele jej, prędko go odnaleźli.

Katarzyna zgadzała się na podział władzy z admirałem Coligny i kanclerzem de L'Hôspital, dwoma ludźmi, których prawość była dla niej gwarancją bezinteresowności; lecz królowi Nawarry, który był pierwszym księciem krwi, nie chciała dać więcej jak pozór tej władzy, o którą tak była zazdrosna.

Już Antoni de Bourbon upojony hołdami swoich dworaków, załował, iż nie zagarnął regencji, jakby miał do tego prawo: cierpiał z powodu przewagi nie tylko królowej, lecz admirała i kanclerza, z których jeden był Hugenotą, a drugi podejrzany o to samo.

I wtedy to umiano go przekonać, o ile przeciwne było jego interesom pozostawanie wiernym królowej-matce i wyznaniu kalwińskiemu.

— Władza jest w rękach dziecka — mówiono mu — starszy brat umarł nie z choroby, lecz krew miał zepsutą. Kto wie, czy jego bracia nie poumierają także? Wtedy, kto będzie następcą? Ty książę! Jesteś pierwszym księciem krwi; lecz nigdy Francja nie dopuści do tronu Hugenoty; wtedy sukcesja po Walezjuszach dostanie się.... Bóg wie komu!...

Następnie mówiono mu o Marji Stuart, której piękność tak wielkie na nim zrobiła wrażenie. Jeżeli przejdzie otwarcie na wiarę katolicką, małżewstwo z Joanną d'Albret, protestantką, może być rozwiązane. I pojmie za żonę Marję Stuart, która panuje już w Szkocji, a nie długo będzie panowała i w Anglji.

(*Ciąg d. nast*).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1901.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przdp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·50 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·10	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·35	10·20
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·00	10·02
z Tarnopola-Krasne-Brody	8·—				10·20
z Borek W.-Grzymałow.-Kop	3·35		2·35	5·35	
z Rzeszowa		11·45			12·15
z Czerniow.-Itzkan (12·15n)	6·20	11·55	1·45*	5·40	9·20
z Chodorowa-Podwysokiego					10·20*
z Stryja, Ławocz. Budapeszt.	8·10		1·10		10·50
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·10†		1·10	4·40	10·50
z Stryja, Stanisławowa	8·10		1·10		12·15
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55	
z Janowa (9 rano)	7·45		12·55	8·28§	9·41●
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·35	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r.	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49

ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·30	2·55*	6·20	10·00 / 12·45
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·30	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·43	9.42	2·08*	7·35	11·32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·25			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Rzeszowa			3·30		
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·40*	6·10	10·30 / 2·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·25	10.25	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·35			6·35	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10††
do Janowa 9 30 wiecz. ††	9·15	1·25††	3·15	6·30◆	3·35§§
do Brzuchowic 2·51 * n.	5·45	10·20	2·15*	7·52	3 26 r.
do Zimnej Wody 3·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnelzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; • od 7/5—10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8 40 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8 40 wieczór.

Z komitetu I. kraj. leczniczej kolonji rymanowskiej.

Zawiadamia się, że podania o przyjęcie do leczniczej kolonji w Rymanowie, wnosić można najdalej do 25 maja na ręce sekretarza komitetu dra Józefa Żulińskiego.

Do podania dołączyć należy:

1. **Metrykę** lub wyciąg metrykalny, tylko bowiem między 8 a 12 rokiem dzieci do kolonji przyjmowane będą.
2. **Swiadectwo szkolne** dobrego prowadzenia się.
3. **Swiadectwo, oraz poświadczenie lekarskie**, że uczeń lub uczenica **potrzebuje wód jodowych** i jest szczepiony — że wszakże nie posiada żadnych ran, wymagających szpitalnego traktowania i opatrunku, nie jest kaleką, potrzebującym specjalnego dozoru i nie posiada żadnych wstrętnych wyrzutów, któreby uniemożliwiały pobyt z nim innych dzieci.
4. Ubiegający się o bezpłatne przyjęcie, lub za połowę opłaty mają nadto przedłożyć świadectwo ubóstwa. Podania do kolonji nie stemplują się — poświadczenia zaś lekarskie i ubóstwa mogą być uczynione na **samem podaniu** o przyjęcie.

Żądający zwrotu dokumentów, mają dołączyć kopertę zaadresowaną z nalepionemi markami, na list rekomendowany.

Ponieważ lecznicza kolonja rymanowska jest krajową, mogą się ubiegać o pomieszczenie w tejże uczniowie wszystkich szkół w kraju.

Pobyt w kolonji jest 5-tygodniowy. Liczba przyjętych dzieci zawisła będzie od zebranych funduszów. Komitet też apeluje do wypróbowanej i znanej życzliwości ogółu i licznych przyjaciół tej tak ważnej krajowej instytucji. Na życzliwość tę i poparcie tem bardziej komitet liczy, że z powodów od niego niezawisłych, od szeregu lat żadne większe przedsięwzięcie na dochód kolonji leczniczej nie mogło być urządzone.

Wszelkie datki uprasza się przesyłać na ręce skarbnika p. Władysława Zontaka ul. św. Mikołaja l. 15.

Bliższe informacje co do pobytu, norm żywienia, regulaminu domowego i leczenia znajdują się w książce pod tytułem: „W lat dziesięć“. „Obraz rozwoju i urządzeń pierwszej krajowej leczniczej kolonji w Rymanowie“.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i . Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.